Nr 140 Piątek 4 (17 lipca) 1908 r. Rok III.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.
Adres Redakcyi, Administracyi i Drukarni Polskiej: Kijów, Proreczna 9 (Wasilczykowska).
Telefonu № 1672.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Administracya otwarta od 10—4 po południu i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

	miesięcznie	kwart.	półrocz.	roczn
Prenumerata: W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
Zagranicą	1.35	4.—	7.—	14.—

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz.
Numer pojedynczy 5 kop.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Czas odnowić prenumeratę na drugie półrocze!

Przypominamy Szanownym prenumeratorom, że 1 lipca kończy się pierwsze półrocze. Dla uniknięcia przerwy w odbieraniu Dziennika prenumeratorowie półroczni, kwartalni i miesięczni zechcą łaskawie nadesłać prenumeratę, należną za drugie półrocze, trzeci kwartał i miesiąc lipiec.

ś. † p.

MIROSŁAW KOBYLAŃSKI

uczeń klasy 7-ej gimnazyum Naumenki, lat 16, po krótkich i ciężkich cierpieniach zmarł w Czerniawce 2-go lipca 1908 roku, o czem stroskani Rodzice i Rodzeństwo zawiadamiają Krewnych i znajomych. Eksportacya Ciała do Oratowa odbędzie się dnia 4-go lipca. 1—2775-1

KALENDARZ

4 (17) Józefa.

Biuro kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2-ej, oprócz świąt i niedziel.

Biuro pracy przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10-ej do 5-ej oprócz świąt i niedziel.

Wydział „Letnisk“ przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarty codziennie od 11-ej do 1-ej oprócz świąt i niedziel.—Zapisy dzieci na „Letniska“ każdodziennie od 5-ej do 6-ej oprócz świąt i niedziel. — Zapisy dozorców, dozorczyń, kucharek dla „Letnisk“ w czwartki i niedziele od 2-ej do 3-ej.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub «Ogniwo»), otwarte od 10 do 3 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Pol. Tow. Miłośników Sztuki Kreszczatik Nr 41 Kancelarya otwarta od 12—1 i od 6—7 wieczorem.

Biuro Związku Równ. Kobiet Polskich (M. Włodzimierska Nr 26, w lokalu p. Kozłowskiej, otwarte w niedzielę, wtorki, czwartki od 12—2 pop., przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.
Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 3

Podwyższenie podatków.

Na sobotniem posiedzeniu Rady Państwa wystąpił p. Korwin-Milewski z mową, która zasługuje na bliższą uwagę. Rozprawy toczyły się nad ogólnym preliminarzem dochodów państwowych. Omawiając niedawno debaty w Dumie nad tymże preliminarzem, podnosiliśmy, iż posłowie — z wyjątkiem p. Żukowskiego — nie zdobyli się na głębsze omówienie budżetu dochodów i na szersze traktowanie sprawy reform, jakie w tym dziale finansów Rosyi uczynićby należało.

Otóż p. Korwin-Milewski zdobył się na takie właśnie głębsze ujęcie kwestyi. Jego wystąpienie — to była mowa programowa, która nie obawia się dotykania ran bolesnych i umie z brutalnym realizmem wyciągnąć na jaw to, o czem dotąd nie odważono się mówić. Tezą jego przemówienia było, że uzdrowienia rosyjskiej skarbowości szukać należy nie w kredycie, lecz w podwyższeniu podatków, co, według p. K.-Milewskiego — jest zupełnie możliwe.

Nie chcemy wchodzić tu w rozbiór kwestyi, czy rzeczywiście i w jakim stopniu możliwe byłoby w Rosyi takie podwyższenie podatków, które pozwoliłoby skutecznie zreformować nadwyrężoną równowagę budżetową. Wiemy, że możność płatnicza bardzo licznych mas ludności państwa — tych dziewięćdziesięciu procentów rzesz włościańskich — jest, wskutek ich ciemnoty, braku kultury i kompletnego ekonomicznego zacofania, bardzo niewielką. Znaczne więc różnice, jakie zachodzą między obciążeniem podatkowem ludności państwa rosyjskiego, a innego jakiegokolwiek, bardziej kulturalnego, państwa europejskiego, należy rozpatrywać z uwzględnieniem wzajemnego stosunku siły podatkowej i wynikającej stąd możności płatniczej. Chłopu francuskiemu lub niemieckiemu daleko łatwiej zapłacić wysoki nawet podatek, niż chłopu rosyjskiemu marnych kilkadziesiąt kopiejek z morga źle uprawionej ziemi.

Nie będziemy się również spierać o to, czy podatki w Rosyi są mniej lub więcej demokratyczne. Teraz, naprawdę, nigdzie w Europie niema arystokratycznych podatków.

Ale jeśli podatki w Rosyi są demokratyczne — jak tego chce p. K.-Milewski — to o budżecie rosyjskim, jako o całości, jako o konstrukcyi, tego powiedzieć nie można.

Budżet rosyjski jest budżetem domanialnym — przyjem jako władca wschodnio-feudalny występuje tu rząd biurokratyczny.

Rzut oka na główne pozycye dochodów państwowych na r. 1908 — według uchwalonego przez Dumę budżetu— zaraz nam to wyjaśni.

Na ogólną sumę zwyczajnych dochodów w kwocie 2,387 milionów rubli przypada 1,564 miliony rb. z rządowych regaliów, monopolów, dóbr i kapitałów państwowych oraz zwrotu wydatków skarbu państwa. Zatem z górą 65% ogólnego budżetu stanowią dochody z własności i przedsiębiorstw samego państwa.

Podatki zaś (bezpośrednie, pośrednie i stemple) wynoszą ogółem kwotę 810 milionów, czyli 34% zaledwie ogólnego budżetu dochodów zwyczajnych.

Czyli, innemi słowy, na potrzeby państwowe łoży rząd ze swych środków w stosunku 65%, a społeczeństwo w stosusku 34%.

W tej proporcyi zawiera się daleko więcej, niż charakter budowy budżetu: jest to ilustracya i zarazem wytłómaczenie siły rządu i względnej słabości narodu.

Rząd, który dwie trzecie wydatków zaspokoić może z własnych państwowych funduszów, nie potrzebuje się zbytnio oglądać na społeczeństwo, jako dostarczyciela grosza podatkowego. Tem mniej liczyć się on będzie z podatkami, im podatki pośrednie większą będą dawać kwotę w porównaniu z podatkami bezpośrednimi — jak to ma właśnie miejsce w Rosyi.

To też przedstawicielstwo narodowe może być takiemu bogatemu i niezależnemu rządowi potrzebne chyba tylko dla sankcyowania pożyczek zewnętrznych, o ile to wpływ wywiera korzystny na stopę procentową zaciąganej pożyczki.

Oparcie rosyjskiego budżetu głównie na dochodach z majątków i przedsiębiorstw rządowych jest nietylko nieracyonalnem z punktu widzenia nauki skarbowej: ono jest istotną przyczyną słabości rosyjskiej konstytucyi.

Konstytucya, aby być rzeczą realną wymaga przedewszystkiem *obywateli* — to jest jednostek duchowo i materyalnie niezależnych.

Niezależność materyalna ogółu obywateli ujawnia się państwowo w sile płatniczej ludności, a konkretnie w wysokości opłacanych podatków.

Na tle podatkowym tworzyły się i gruntowały konstytucye i parlamenty. To też prawa konstytucyjne zdobywały sobie narody jako należny korelatyw obowiązków względem państwa, krwią i groszem uiszczanych.

P. Korwin-Milewski, rzucając hasło podwyższenia podatków, miał niewątpliwie na myśli tę obywatelską stronę kwestyi. Podatki — to nietylko nieprzyjemny ciężar, ale to także ofiara na rzecz całości, ofiara, która daje prawo do uczestniczenia w rządach i do nadawania kierunku, a nie biernego wysługiwania się.

Jeśli Rosya chce zatrzeć klęskę wojenną, jeśli pragnie nie tylko załatać jakkolwiek dziurawą swą kieszeń, ale moralnie i materyalnie się odrodzić, to musi to uczynić za pomocą wewnętrznego własnego wysiłku, za pomocą ofiar społeczeństwa.

Tak było gdzieindziej — we Francyi, w Niemczech, w Anglii.

Na tę drogę wskazuje p. K. Milewski. Hasło przez niego rzucone nie może być popularne i nie wiemy, czy będzie należycie zrozumiane przez naród rosyjski, który, zwalając, słusznie zresztą, na biurokracyę odpowiedzialność za klęski przez Rosyę poniesione, nie myśli o przejęciu na siebie odpowiedzialności za losy i gospodarkę państwa.

Nie uwolnieniem się od ofiar pieniężnych, lecz przeciwnie ich zwiększeniem zdobywa sobie naród, wraz z odpowiedzialnością, powagę, siłę i coraz większe uprawnienia.

Zwiększenie podatków może nietylko zmniejszyć deficyt budżetowy, ale, co najważniejsza, zmienić stosunek układu budżetowego w kierunku, który jest niezbędny dla prawidłowego rozwoju konstytucyjnego ustroju.

Czy to jest w danej chwili możliwe— nie przesądzamy.

J. B.

Pozdrowienie dla... Szacha.

«Russkoje Znamia» drukuje list «przyjaciół» z Charkowa do znanego dowódcy perskich kozaków, pułk. Lachowa, tej treści:

«Szanowny Aleksandrze Iwanowiczu!

Prosimy uprzejmie pana, abyś w imieniu rosyan wyraził j. kr. mości szachowi perskiemu nasz zachwyt z powodu mężnego rozpędzenia za pomocą artyleryi hałastry rewolucyjnej z medżylisu; prosimy też o wyrażenie naszej pogardy tym rosyanom, którzy popierają rozbójników— liberałów. Wiele lat życia mężnemu samowładcy zaprzyjaźnionego państwa perskiego».

Nawet na łamach «Russk. Znamieni» brzmi to prawie, jak kpiny.

Zjazd Słowiański.

Z Krakowa do Pragi.

Pisma polskie przynoszą nam następującą jeszcze wiązankę wiadomości o podróży naszych delegatów do Pragi.

Ledwieśmy się rozlokowali w wagonie, pisze korespondent „Słowa“ warszawskiego: już delegaci zwołują się na konferencyę. Dochodzą mnie słuchy, że nieszczęsna kwestya rusińska, a także i inna, nowa kwestya w Austryi: „rosyjska“ plączą w skomplikowany węzeł całą słowiańską sprawę.

Prof. Zdziechowski opowiada mi z uniesieniem, jak to było na pierwszym zjeździe słowiańskim w Pradze, pamiętnego 1848 roku:

— Oba narody: rusiński i polski, szły, jak jeden. Żadnej sprzeczki, żadnego nieporozumienia, cóż mówić o nienawiści...

Od tego czasu jak ciężka zmiana! Rząd austryacki w subtelności swojej, stworzył, a przynajmniej dał obecną formę, ruchowi rusińskiemu; antidotum znalazło się w formie ruchu rosyjskiego, który występuje oto, jako element nowy i niosący w sobie coś, jakoby zagadkę przyszłości. Na razie jest to skomplikowanie się elementów nienawiści wzajemnej, a bezpośrednim rezultatem — uruchomienie tego systemu i jego, że tak powiem, plastyczności, boć, im więcej elementów i więcej kombinacyi...

„Harmonia — czytamy dalej w „Słowie“, między nimi (deleg. Demokracyi Narodowej) a naszymi mężami: p. Straszewiczem i p. Chylińskim jest doskonała, a czasem rzucony żart, o satyrycznej aluzyi, raczej wzmacnia dobre usposobienie, aniżeli je zakłóca. Nad grupą Narodowych Demokratów góruje p. Dmowski, którego czerstwa postać, doskonała równowaga temperamentu, męskość gestu i słowa czyni odświeżające zawsze wrażenie. Niema w nim nic z dygnitarza, ani z wyroczni; prostoty jest pełen, choć znać, że i pełen zawsze panowania nad sobą; ma żart łatwy i nieraz czuć w tym żarcie, że tak powiem, „warszawskie dziecko“.

Mili i uprzejmi jego towarzysze: p. Stecki i p. Balicki robią wrażenie polityków z upodobania i temperamentu. Inaczej dr. Grabski: czuć w nim duszę do entuzyazmu skłonniejszą i uczuciu, nawet w polityce, dającą może zbyt chętnie głos“.

A oto opis tejże podróży przez p. Aes korespondenta „Głosu Warszawskiego“:

„Jedną z pierwszych osób, jakie spotykam na dworcu krakowskim, gdy mamy ruszać do Pragi, jest dr. Michał Grek.. A więc ludowcy namyślili się i decyzyę swą jeszcze raz zmienili. Dlaczego? Co wpłynęło na to? Daremnie staram się coś pozytywnego dowiedzieć. Powiadają, że gdy poseł Doboszyński zapytał ich, dlaczego cofnęli delegata, czy od czasu poprzedniej decyzyi zaszły jakieś nowe fakty, lub otrzymane zostały nowe informacye, ludowcy powiedzieli, że po namyśle doszli do przekonania, że nie mają poco wysyłać swego delegata do Pragi. Istotnie, gdy się kwestyę postawi tak: dlaczego mielibyśmy jechać do Pragi? Bardzo łatwo odpowiedzieć na to: lepiej nie jedźmy. Tak odpowiedzieli sobie ludowcy w sobotę rano. Ale w sobotę wieczorem postawili snać kwestyę inaczej: „dlaczego nie mielibyśmy jechać do Pragi“? I doszli do wniosku, że jechać można. Powiadają zresztą, że decyzya, odwołująca delegata, wypłynęła z redakcyi „Kuryera Lwowskiego“, decyzyę zaś, powołującą go napowrót, powzięli ludowcy pod wpływem Stapińskiego, który prowadzi politykę bynajmniej nie zawsze zgodną z redakcyą „Kuryera Lwowskiego“. Bądź co bądź, przy sposobności obesłania konferencyi w Pradze, ludowcy dali przykład klasyczny braku decyzyi.

W drodze do Pragi w braku innego zajęcia — pisze Aes — „kształcimy się w języku czeskim. Prezes Dmowski imponuje nam zdobyczami, jakie —niewiadomo kiedy nawet — porobił w tej dziedzinie. Deklamuje jakiś długi wiersz żałośliwy, czyta płynnie i łatwo gazety, tłómacząc trudniejsze ustępy tym, którzy są w czeszczyźnie mniej zaawansowani. Na stacyach przemawia tak poprawną czeszczyzną, że budzi entuzyazm wśród służby, przeważnie czeskiej. Inni posługują się językiem polskim, który jest dosyć dobrze rozumiany.

Zgoda, przynajmniej pozornie, panuje doskonała. Ponieważ w pociągu jedzie i słynny profesor Filewicz, który w sposób sobie właściwy polemizował z L. Straszewiczem, więc w Przerowie — „gdzie spożywamy obiad, prezes Dmowski wśród powszechnej wesołości „gratuluje“ L. Straszewiczowi, że na stacyi jest obecny jego „najlepszy przyjaciel“ prof. Filewicz.

Z przemówień.

Na stacyi w Pradze, witając polaków, d-r. Czerny powiedział:

„W zastępstwie burmistrza m. Pragi, mówił, i rady miasta witam Was, mili przyjaciele ze wszystkich krańców drogiej nam Polski, jaknajserdeczniej na progu naszego stołecznego grodu. Życzę Wam, którzy przybyliście w tak pięknym i ważnym celu, aby pobyt Wasz był nietylko przyjemny, ale przyniósł naszej ważnej sprawie słowiańskiej jaknajwięcej trwałego szczęścia“. (Okrzyki: doskonale! (Vyborne).

W czasie zagajenia Zjazdu w zakończenie swego przemówienia d-r. Kramarz silnie wciąż podkreślał motywy polityczne, kładąc nacisk na wolności rozwoju i równości wszystkich narodów słowiańskich. Wskazywał także na to, co zyska Rosya w walce z germanizmem, jeśli pojedna się z Polakami. „Konferencya niniejsza—mówił d-r. Kramarz — nie chce wtrącać się do spraw wewnętrznych zainteresowanych państw, lecz dążyć zamierza do wytworzenia solidarności wśród narodów słowiańskich. Rosyanin powinien czuć, że sam jest zagrożony, jeżeli cierpi polak, obaj zaś będą zagrożeni, jezeli czech znajdzie się w niebezpieczeństwie. Nie chcemy wywracać tronów lub dzielić państw. Pragniemy tylko przez sojusz poczuć się całością, która się nie ugnie przed przemocą“. Ogromny entuzyazm wzbudziły słowa d-ra Kramarza, poświęcone polakom z zaboru pruskiego, którzy, ze względów politycznych, nie mogą uczestniczyć w konferencyi. Serdecznie również wspominał d-r. Kramarz o nieobecnych serbach łużyckich i słowakach.

Prezes Dmowski, który na mównicy (w dniu zagajenia) powitany został ostentacyjnie długimi i najgorętrzymi oklaskami oświadczył, że polacy ideę słowiańską rozumieją nie jako entuzyazm powierzchowny, lecz jako prawdziwą, ciężką pracę wspólną. Polacy walczą o warunki dla swego rozwoju i walczyć będą. Sił nam wystarczy. W Poznańskiem pierś nadstawiamy w obronie całej Słowiańszczyzny. Bez względu na spór polsko-rosyjski, polacy stoją przy sprawie słowiańskiej.

Pierwsze ogólne posiedzenie.

W dniu 14 lipca m. b. odbyło się pierwsze ogólne posiedzenie wszystkich delegatów. Obrady zagaił dr. Kramarz, poczem jego wybrano przewodniczącym. Do prezydyum weszli nadto: z rosyan Krassowskij, z polaków Chyliński, ze słowieńców Hribar, z Chorwatów Babicz-Gjalski, z bułgarów Bobczew, z serbów Gersicz. Jednym z sekretarzy został hr. Henryk Potocki.

Po ukonstytuowaniu się przyjęto projekt regulaminu obrad konferencyi, wypracowany przez komitet organizacyjny. Następnie przewodniczący dr. Kramarz zakomunikował, że wszystkie referaty odczytane zostaną jednego dnia, poczem poszczególne grupy delegatów wezmą je pod obrady, a następnie na plenarnem posiedzeniu odbędzie się dyskusya.

Wygłoszony został referat o turystyce i wystawie słowiańskiej w Moskwie. Dziennikarzy dopuszczono do obrad, zobowiązawszy ich, że tego, co uznane będzie za poufne, nie będą ogłaszali.

Program polityczny.

„Nar. Listy“ podnoszą, że kongres nie był wprawdzie zwołany w celach politycznych, ale same stosunki mimowoli nadały programowi pewne formy polityczne. Zwłaszcza dwie kwestye mają ważne znaczenie: 1) Energiczna obrona słowian przed germanizmem w Austryi i Prusach. 2) Wielki problem przywrócenia ostatecznego porozumienia między polakami a rosyanami.

Język obrad.

Dzienniki czeskie konstatują zgodnie, że po raz pierwszy udało się prowadzić obrady i rozmowy towarzyskie z zupełnem wykluczeniem języka niemieckiego. Wczoraj na raucie używano tylko języków słowiańskich lub francuskiego.

Profesor Masaryk o neo-slawizmie.

Słynny z napaści swojej w parlamencie wiedeńskim na polaków w czasie debaty ruskiej profesor Masaryk wypowiedział swoje zdanie o neo-slawizmie korespondentowi „Nowej Gazety“, który tak o tem pisze:

„Prof. Masaryk przyjął mnie, oraz pp. Rygiera i Szczęsnego (stałego korespondenta „Nowej Gazety“ w Pradze) w swojem bardzo charakterystycznem mieszkaniu uczonego, w którem imponuje olbrzymia biblioteka na tle pełnych prostoty sprzętów.

Zapytany przez nas o swoje stanowisko wobec zjazdu, odpowiedział z dobrodusznym uśmiechem, iż niema prawie żadnego, bo uważa zjazd za widowisko, oparte na zewnętrznych efektach, słowem, za niepoważną imprezę, której ani aprobować, ani zwalczać nie można, gdyż w istocie rzeczy jest nieszkodliwą. Gdyby naprawdę chodziło o założenia polityczne, to byłyby one nie do wykonania, albowiem harmonii słowian, jako przeciwwadze germanizmowi, stoją na drodze takie przeciwieństwa, jak sprawa polko-rosyjska i, jak w Galicyi, sprawa polsko-rusińska.

O porozumieniu w zakresie zadań kulturalnych nie może być znowu mowy, skoro zjazd jest konferencyą polityków. Pomimo antagonizmu z klubem narodowym czeskim, partya realistów nie ma zamiaru odsunąć się od zjazdu, choćby dlatego, by na naradach określić jego nicość. Nie jest jednak zdecydowanem, czy prof. Masaryk w rozprawach weźmie udział.

Zaznaczyć należy, że stronnictwo „realistów“ czeskich, jak wogóle współczesne partye radykalno-inteligenckie, nie ma silnego wpływu na politykę. Jest dopiero w fazie rozwoju.“

Czesi o ukraińcach.

Czeska opinia publiczna oburzona jest na ukraińców już nietyle z powodu ich uchylenia się od udziału w zjeździe, ile z powodu treści przesłanego przez nich na ręce Kramarza pisma. Jako zdeklarowani prusofile, stali się ukraińcy wśród czechów bardzo niepopularni.

Rzecz charakterystyczna, pisze korespondent „Kuryera Lwowskiego“—że o ile nad nieobecnością klerykalnych słowieńców od czasu do czasu dyskutują, nieobecność „ukraińców“ uważają za rzecz tak naturalną, że nikt nietylko słowa na to nie traci, ale—rzecz dziwna—omal że nie wszyscy są z tego zadowoleni.

„Ukraińcy“—powiada mi jeden z wybitnych czeskich delegatów—zachowaniem się swem w parlamencie wiedeńskim zdradzili sprawę słowiańską! I jeżeli dziś tu do nas nie przyjechali, to nie dlatego — jak twierdzą—że im nie dano miejsca i odpowiedniego zastępstwa, bo to by im każdy dał z wielkiem zadowoleniem; absentują się dlatego, że się boją swych chlebodawców niemców. I kto pod tym kątem ocenia nieobecność „ukraińców“ — może w niej widzieć jedynie niezaprzeczoną korzyść“.

Opinia, wyrażona powyżej przez jednego z czeskich delegatów — wcale nieprzychylnie do „ukraińców“ usposobionych — jest opinią można powiedzieć, ogólną.

„Właściwą przyczynę — pisze krakowska „Nowa Reforma“ — usunięcia się ich (ukraińców) od zjazdu praskiego znajdujemy w brosurze publicysty ukraińskiego, Włodz. Kusznira, p. t. „Der Neopanslavismus“, która właśnie opuściła prasę.

Co można było zrobić, aby zdyskredytować u niemców zjazd praski i wywołać nieufność przeciw wszystkim słowianom, to wszystko uczynił p. Kusznir. Zebrał skrzętnie i zestawił wszelkie możliwe i niemożliwe wyjątki z najrozmaitszych słowiańskich utworów literackich i publicystycznych, z dawnych i nowych czasów, aby wykazać, że zbliżenie słowian jest niebezpieczeństwem dla Austryi wogóle, a dla niemców w szczególności i tem samem dla rusinów. P. Kusznir uzasadnia w zupełnie ten sam sposób, co niemcy, niemożliwość konsolidacyi słowian z powodu braku wspólnego języka, wspólnych interesów i tradycyi historycznych. Liczbę ukraińców ocenia on nie mniej i nie więcej, jak na 33 miliony, a ponieważ 70 proc. innych słowian (58 milionów rosyan i 18 milionów polaków, jak autor oblicza) ich uciska, więc zjednoczenie słowian nie leży wcale w interesie ludu ukraińskiego. A ponieważ „niebezpieczeństwo niemieckie nigdzie rusinom nie zagraża“, więc wniosek stąd oczywisty, że w interesie rusinów leży osłabienie reszty słowian i niedopuszczenie do ich konsolidacyi, a wzmacnianie i popieranie niemców, gdzie to tylko okaże się możliwem.

Rusini-ukraińcy oburzali się, gdy ich podejrzewano o prusofilstwo, gdy im wytykano usunięcie się od udziału w proteście, wniesionym w parlamencie austryackim przeciw wywłaszczeniu polaków w Księstwie Poznańskiem. Dziś sami ukraińcy głoszą *urbi et orbi*, że interesy ich identyczne są z interesami niemieckimi i że z całą konsekwencyą i świadomością wyłączają się z wszelkiej wspólnej akcyi słowiańskiej“.

Poznańczycy wobec zjazdu.

Redaktor „Gońca Wil.“, p. Józef Hłasko, wspomniawszy o tak jeszcze świeżem skrajnem *sui generis* słowianofilstwie poznańczyków, tak dalej notuje swoje wrażenia z wycieczki do Poznania:

„Obawiałem się więc, że obecna konferencya da nowy, usprawiedliwiony niejako powód do wybuchu słowiańskiego entuzjazmu, tem szkodliwego, że, według moich przypuszczeń, musiałby on się skończyć wielkiem, przygnębiającem rozczarowaniem. Z przyjemnością zaznaczyć muszę, żem się zupełnie pod tym względem omylił. Spo-

łeczeństwo wielkopolskie przez te lat kilka politycznie dojrzało i nie oddaje się szkodliwym złudzeniom. Prąd nowosłowiański witany jest tu z wielką sympatyą. Rozumieją tu dobrze, jak dla narodu całego ważnem byłoby uzyskanie lepszych warunków życia przez Królestwo, jak doniosłe skutki mieć może „pojednanie polsko-rosyjskie". Ale z drugiej strony zdają tu sobie dokładnie sprawę z tego, że wszystko to jest rzeczą w najlepszym razie odległej jeszcze przyszłości i że konferencya w Pradze nie przyniesie na razie żadnych korzyści realnych, a bardzo łatwo skończyć się może zupełnem rozbiciem. Wielką zasługę ma pod tym względem poważna prasa poznańska, reprezentowana przez konserwatywny „Dziennik Poznański" i demokratyczno-narodowy „Kuryer Poznański". Na czele pierwszego stoi obecnie p. Puffke, do niedawna długoletni współredaktor „Słowa" warszawskiego, na czele drugiego — p. Maryan Seyda, młody, ale wytrawny polityk. Dwa te organy nadają ton polityce pism innych, ich też jest zasługą, że uchronili społeczeństwo wielkopolskie od szkodliwych złudzeń".

Prasa czeska.

„Kuryer Lwowski" pisze:

„Czesi entuzyazmują się. Cała prasa bez wyjątku poświęca słowiańskiej konferencyi artykuły wstępne, trzymane w krańcowych superlatywach. Widnieją tytuły: „1848 — 1908", co ma oznaczać rozwój sprawy słowiańskiej przez ostatnich lat sześćdziesiąt. Wtedy to—w 1848 r. — byli Polacy ostatni raz na kongresie wszechsłowiańskim, zainicyowanym przez Riegera i Palacky'ego. Represye w Królestwie uniemożliwiły Polakom w następnych latach udział w obchodach kongresowych, dopiero dziś — w stosunkach na zewnątrz krajów słowiańskich ogromnie zmienionych, a wewnątrz prawie że podobnych, zjawiają się Polacy na konferencyi, która zresztą niczem nie przesądza stanowiska Polaków wobec kongresu, który się ma odbyć w Moskwie.

Jak i czy przetrwają słowianie tę próbę ogniową, to rzecz dni następnych. W każdym razie zaaranżowano tę konferencyę zręcznie i pousuwano wszystko, co mogło stać się kamieniem zawady lub rozbicia. Rzecz inna, czy temperamenty polityczne utorowaną ścieżką pójdą".

Skład zjazdu.

W zjeździe słowiańskim biorą udział czesi, polacy, starorusini, słoweńcy, chorwaci, rosyanie, serbowie i bulgarzy. Czeski klub w radzie państwa reprezentują pos. radca dworu Czelakovsky i d-r Kramarz, agraryuszów Zazworka i Dürich, narodowych socyalistów, Klofacz, prawno-państwowy związek postępowy, Kalina. Z Moraw obecni są posłowie: d-r Bulin, d-r Szramek, Cilinder i Stanek, ze Śląska pos. Hruby. Miasto Pragę reprezentuje burmistrz, d-r Gross, słowiański klub d-r Czerny, „Sokołów" d-r Scheiner, słowiański komitet lekarski, d-r Hlava, partyę narodową członek izby panów Mattusz, slawistów prof. d-r Polivka, związek czeskich dziennikarzy, redaktor Küffner, słoweńców d-r Rybar z Tryestu, Hribar z Lublany, Vosniak ze Styryi i Andrzej Gabrszek z Gorycyi, starorusinów pos. Hlibowicki i Hryniewiecki, chorwatów dr. Tresic-Pavicic, Vinkovic, Babic-Gyalski i Surmin, rosyan członek Rady Państwa Krassowskij, członkowie Dumy hr. Bobrinskij, Iskrickij, ks. Lwow, Giżyckij, Makłakow, prof. Kowalewskij, Dentiew, dalej prof. Filewicz, prof. Bajdak, redaktorowie Fedorow, Świadkowskij i Komarow, prof. Wołodimirow, prof. Fiancew, Florinskij, Ozerew, dr. Ott, Pogodin, Korablew, hr. Ołsufijew, red. Stachowicz, dalej Sitin i prof. Biechtierew.

Z Galicyi są: dr. Adam Doboszyński (demokrat. stron.), prof. Grabski (nar. dem. str.), d-r Grek (polska partya lud.), red. Michał Chyliński (kons.), radca dworu Rydygier (centr. i kat. narod. stron.). Z Warszawy są: z partyi realistów hr. Henryk Potocki i Ludwik Straszewicz, nar. demokr. Roman Dmowski, Jan Harusewicz, Stecki i Balicki, post. zw. Łypacewicz. Dalej Józef Montwiłł z Wilna, Jan Olizar z Wołynia, dr. Kazimierz Jarecki, adw. Konic i prof. Zdziechowski, pos. śnieżyński.

Nadto biorą udział delegaci bulgarscy, serbscy i t. d.

Nieustająca rada wszechsłowiańska.

W „Nar. Listach" publicysta rosyjski Borienko z Moskwy występuje z projektem utworzenia nieustającej rady wszechsłowiańskiej, której zadaniem byłoby propagowanie zbliżenia wszystkich słowian i akcya na polu praktycznego panslawizmu. Na ten cel, w razie zaakceptowania go przez zjazd, ofiaruje Borienko 100,000 rubli. „Nar. Listy" wyrażają nadzieję, że Zjazd przychyli się do powyższego projektu.

Prasa niemiecka.

„N. Fr. Presse" poświęca zjazdowi w Pradze artykuł, pełen złości i nienawiści. Pismo wyraża się między innemi: „Już sama nazwa rozpoczynającego się zjazdu jest składana, ponieważ ani konserwatywne żywioły, ani ukraińcy, ani słoweńcy, ani narody południowo-słowiańskie nie godzą się na kierunek wszechsłowiański. Prawdziwa nazwa powinna brzmieć: Zjazd antyniemiecki".

Dziennik wiedeński atakuje dalej bardzo ostro d-ra Kramarza, jako głównego organizatora zjazdu i zarzuca mu niemal zdradę Austryi. Podnosi, że zjazd obecny różni się od poprzednich tem głównie, iż biorą w nim udział polacy i to właśnie nadaje mu charakter wszechsłowiański. Ale też ta właśnie okoliczność jest niezbitym dowodem, że zasadniczą nutą zjazdu jest nienawiść przeciw niemcom, albowiem tylko ta nienawiść jest jedynym łącznikiem polaków z rosyanami.

Jeżeli obecny zjazd wszechsłowiański w Pradze—pisze „Neue Freie Presse"— nie jest zwykłą farsą, to zwraca się przeciw interesom Austryi. Jest to igranie z ogniem, z wojną światową, która właśnie najbardziej dotknęłaby kraj czeski. Na zewnątrz nazywa się, że zjazd dotyczy spraw kulturalnych, w rzeczywistości jednak jego głównym celem jest polityka. Zjazd ten jest czynnikiem agitacyjnym w stylu owych angielskich lub francuskich fanatyków, którzy chcą osaczyć naród niemiecki i państwo niemieckie.

Zdaniem pisma, d-r Kramarz spodziewa się, że swoją taktyką wywoła wojnę światową.

Katastrofa w Pradze.

O wypadku, który się zdarzył w czasie korsa kwiatowego na wystawie w Pradze, tak pisze «Neue Freie Presse»:

Wśród powozów ukwieconych, które uczestniczyły w korsie kwiatowem, powszechną uwagę zwracał zaprzężony w czwórkę ognistych rumaków ekwipaż pani Kamilli Kaizl, wdowy po b. ministrze skarbu. Powoził narzeczony pani Kaizlowej, porucznik ułanów, Fedor Gyorgyewicz (syn naturalny króla Michała serbskiego).

Naraz, skutkiem rzuconej w łeb jednego z koni serpentyny, pierwsza para czwórki, wystraszona, rozbiegła się i poniosła powóz w tłum. Na wystawie było w danej chwili około 38,000 osób, a między niemi i arcyksiążę Karol Franciszek Józef.

W tłumie powstał nieopisany zamęt i wrzawa. Może widzowie zdołaliby się uratować, gdyby nie to, że poza nimi stał podwójny szereg krzeseł, grubymi drutami mocno związanych; uniemożliwiło to wszelkie cofnięcie się. Z drugiej strony jednak barykada krzeseł powstrzymała rozszalałe konie, które oderwały się od powozu, skręciły w bok i zostały nareszcie powstrzymane.

Pani Kaizlowa i jej narzeczony wypadli z powozu — ona zemdlała, lecz szwanku żadnego nie poniosła, porucznik zaś Gyorgyewicz natomiast jest ciężko ranny. Zabita została na miejscu od uderzenia kopyta p. Henryka Śliwińska, b. artystka sceny czeskiej, urodzona w r. 1842 we Lwowie, która w r. 1863 przybyła z ojcem do Pragi.

Z Wilna.

—

28-go czerwca.

Ogromne zdziwienie wywoływały pogłoski, podawane przez zamiejscowe pisma, a powtarzane przez nasze, że biskup nasz zrzekł się dyecezyi wileńskiej. Wszelkie wątpliwości wyjaśnił list dostojnika Kościoła wydrukowany w obu polskich pismach i znany czytelnikom „Dziennika Kijowskiego".

Już oddawna powtarzamy sobie wiadomości, że nastąpi zmiana gubernatora wileńskiego, a teraz, już ze źródeł urzędowych przyszło potwierdzenie tych pogłosek. Gubernator wileński, Lubimow, został mianowany dyrektorem departamentu wyznań obcych. W Wilnie, miejsce jego według wszelkiego prawdopodobieństwa, zajmie wicedyrektor departamentu policyi, Charłamow.

Wyższe sfery urzędnicze zajęte są obecnie obmyślaniem programu uroczystości na dzień jubileuszu 50-letniej służby oficerskiej generał-gubernatora Krzywickiego. Uroczystość ta przypada 30-go czerwca.

Jak zwykle, tak i w tym roku „Sokoli" mieli zamiar w wigilię św. Jana, urządzić tak niewinną a tradycyjną zabawę „Wianki". Na miesiąc przedtem złożyli prośbę u władz, bo teraz nawet wypłynąć na Wilię w liczniejszej gromadzie i puszczać kwiaty na wodę bez pozwolenia — niemożna. Pozwolenie nie nadeszło i bardzo licznie zgromadzona publiczność, o późnej godzinie rozeszła się, nie zrozumiawszy dlaczego w tym roku, bez żadnej widocznej przyczyny, pozbawioną została miłej przyjemności. Teraz to słowo — niewolno — stosuje się niezmiernie często i przy rozmaitych okolicznościach.

W tych dniach dowiedzieliśmy się, że jedna z pań polek, podawała prośbę o pozwolenie kupienia 10-ciu dziesięcin ziemi, na letnią rezydencyę, od niemca. Otrzymała kategoryczną odmowę.

Przed kilku dniami Wilno znów zaludniło się ludkiem wiejskim, śpieszącym na doroczny jarmark, odbywający się zawsze w tej porze pod kościołem św. Piotra i Pawła na Antokolu.

Zwożą tam nasze gosposie wiejskie produkty gospodarstw swoich i wyroby przemysłu domowego, jak: płótna, drelichy kolorowe, kilimki. Płótna są mocne i ładne, kilimki nieraz bardzo gustowne, czysto lniane, tkane w dwa kolory, mają popyt ogromny. Na nieszczęście, zakupują to po największej części hurtownicy żydzi, i kto nie mógł zaopatrzyć się w te przedmioty na jarmarku, musi w ciągu roku kupować je u żydów, po cenie znacznie wyższej, gdyż włościanie, nie mając składu swych wyrobów w mieście, tylko raz do roku przywożą je do miasta.

Aby temu zaradzić sekcya ekonomiczna Koła równouprawnienia kobiet, postanowiła przyjmować płótna włościańskie do swego miniaturowego „Domu Zbytu" ale niewiadomo czy włościanki zechcą zerwać z tradycyą przywożenia tylko na jarmark, a i w ciągu roku będą przywoziły swe wyroby do Wilna. Tu, jak zresztą we wszystkiem co się tyczy ludu, mogłaby wiele dokonać zorganizowana inicyatywa pań ziemianek.

Koło kobiet, pracujące po cichu bez szukania reklamy, dało inicyatywę do wielu prac mogących mieć doniosłe znaczenie, ale musi borykać się z wielu trudnościami, jak obojętność samych kobiet, niechęć ogółu społeczeństwa, nie przyzwyczajonego do organizacyi kobiecych. Nie stwarza ono nowych instytucyi, gdyż tych w Wilnie jest aż za wiele, ale nawet przy bardzo małej ilości pracujących członków w ciągu roku, zdołało zapoczątkować prace, których znaczenie — przyszłość ocenić potrafi.

Z sekcyi pedagogicznej, jeżeli matki okażą choć trochę zainteresowania rozesłaną odezwą i kwestyonaryuszem, wyłoni się materyał, mogący wyświetlić ważną dziedzinę pedagogii, o której tak słabe mają pojęcie matki nasze, nie zadając sobie trudu wnikania w przerozmaite jej zagadnienia.

Ogłoszoną była ta odezwa i w „Dzienniku Kijowskim", zapewne więc Ruś, o tyle więcej od Litwy uspołeczniona, dostarczy bogatego materyału, który bez względu na upłynięcie terminu, nadsyłać jeszcze można.

Materyał ten zużytkowany będzie w graficznych tablicach na wystawie „Dziecko", do której bardzo się już Wilno przygotowuje, termin już nie daleki. Początek 1-go sierpnia.

Z inicyatywy prezeski koła powstał projekt opracowania podręcznika pogadanek z kobietą z ludu, by ją podnieść jako matkę, gospodynię, obywatelkę kraju. Przez lato, mają być opracowane pogadanki przez chętne, a kompetentne współpracowniczki, i we wrześniu ma być ta zbiorowa praca do druku oddana, jeżeli opracowany materyał, będzie w połowie sierpnia na ręce prezeski koła przesłany.

Z akcyi księży litwinów, mamy znów do zanotowania smutny fakt. W Oranach toczyła się sprawa włościan, oskarżonych przez księdza Juchnisa „o pogwałcenie porządku i spokoju w kościele". Za poprzednika ks. Juchnisa, nabożeństwo dodatkowe odbywało się wyłącznie po polsku; ks. Juchnis z własnej inicyatywy, zaprowadził język litewski w kościele i usunął śpiewy polskie, wówczas parafianie udali się do biskupa.

Biskup wysłał dwu księży dla zbadania kwestyi i ci od ks. Juchnisa zaczerpnęli wiadomości, że parafia składa się przeważnie z litwinów. Biskup więc wydał rozporządzenie, by nabożeństwo odbywało się kolejno po litewsku i po polsku; po 2-ch niedzielach, albo świętach litewskich, następował dzień polski.

Parafianie poddali się temu rozporządzeniu i śpiewali po polsku tylko w niedzielę polską.

Ks. Juchnisowi i to się nie podobało; polski język postanowił zupełnie z kościoła wyrzucić, i zaniósł na swych parafian skargę do naczelnika ziemskiego.

Teraz pytanie, kim taki ksiądz jest? Czy to ma być przedstawiciel tego, który był Miłością, Prawdą i Sprawiedliwością?

Z powiatu dziśnieńskiego donosi p. Cezary Medunicki, że patronat prezesów kółek rolniczych, w celu niesienia pomocy ziemianom, sprzedającym majątki, uznał za stosowne założyć Towarzystwo parcelacyjne. Opracowaną ustawę przesłano do departamentu senatu, dla decyzyi, czy jest sporządzona zgodnie z istniejącemi prawami.

W sprawach szkolnych, znowu zaszły zmiany bardzo niepożądane dla młodzieży. Minister oświaty, podał do wiadomości kuratorów okręgów naukowych, że osoby, wstępujące do wyższych klas zakładów szkolnych prywatnych, mających prawa szkół rządowych, muszą składać egzaminy ostateczne przy gimnazyach rządowych lub szkołach realnych.

Udzielenie więc praw rządowych szkołom prywatnym, równa się obecnie zeru, chodzi tu najwyraźniej o odciągnięcie uczniów od szkół prywatnych, które przecie, o ile można to uczynić w naszych warunkach, kierowały się systemem pedagogicznym znacznie lepszym.

W Wilnie czuć się daje w całej pełni sezon ogórkowy; miasto się wyludnia coraz więcej; nasz teatr, gdy daje coś bardzo niedorzecznego i pieprzykiem zaprawionego, cieszy się „niebywałem powodzeniem", ale biada mu gdy wznowi „Wesele".

W ogrodzie Botanicznym i w cyrku, przerobionym na teatr, dają przedstawienia dwie trupy małorosyjskie, widocznie interes idzie, ale skąd tyle małorosów w Wilnie?

E. W.

Zmiany w katolickiej Akademii duchownej w Petersburgu.

—(:)—

P. Sp. tak między innemi pisze w „Kraju" o zamierzonych reformach w petersburskiej Akademii duchownej.

„Akademia, pod dzielnem kierownictwem swego zasłużonego rektora ks. prałata L. Żarnowieckiego i całego senatu akademickiego, pamiętna na swe zadanie wzniosłe wobec Kościoła i społeczeństwa, drogą żmudnej i celowo wytkniętej pracy, dąży do coraz większego rozwoju i udoskonalenia się pod każdym względem. Śledząc postęp wiedzy teologicznej i społecznej, przyswaja sobie ostatnie jej wyniki, zasady i metody nietylko wykładów, lecz także organizacyi wewnętrznej. W tej myśli przewodniej powołała do swego ciała nauczycielskiego ludzi głębokiej wiedzy, odznaczonych zaszczytnemi tytułami doktorskimi na wszechnicach zagranicznych. Za czasów ostatnich stworzono szereg katedr nowych: apologetyki, socyologii i drugą Pisma św. Na te katedry powołano uczonych, którzy siłami swemi znakomicie wzmocnili uczone ciało akademickie. Senat akademicki postanowił przeprowadzić cały szereg reform, któreby doprowadziły Akademię do doskonałości pożądanej i pozwoliły obdarzać społeczeństwo kapłanami, wzbogaconemi gruntowną wiedzą, a przytem odznaczającymi się pracą, jak również duchem katolickim i gorliwością kapłańską. Obok tego zarząd Akademii, pomny, że zdrowa dusza jest w ciele zdrowem, postanowił zwrócić uwagę szczególną na zdrowotność swych wychowanków i ich należyte odżywianie. W szeregu reform gruntownie pomyślanych, obok reformy planu nauk i powołania sił świeżych, zapoczątkowano zmianę systemu egzaminów na stopnie naukowe. Zamiast przestarzałego systemu egzaminów, wprowadzono, na wzór uniwersytetów zagranicznych, rygoroza, i to w ten sposób, że każdy ubiegający się o stopień magistra, winien być egzaminowany przez komisyę, złożoną z trzech profesorów, w ciągu godziny z każdego przedmiotu, i przez ten czas wykazać swą znajomość gruntowną przedmiotu. Wymagania od rozpraw na stopień magistra zwiększono i zadawalającemi przyznawano takie tylko, które, po ścisłej krytyce, wykazały zdolność autora i przynosiły pewną korzyść nauce. Stawiając takie wymagania, senat akademicki, na razie, wobec nowości tego planu, dał możność tym, którzyby sobie tego życzyli, złożyć rozprawę magistrowską lub uzupełnić rygoroza po upływie roku od ukończenia kursów. Mimo tych nowych warunków, z ośmiu alumnów czwartego kursu trzech w zupełności zadość uczyniło wszystkim wymaganiom nowego porządku, a pięciu skorzystało z danej im prolongaty. Wprowadzając takie zmiany i obostrzając wymagania od swych alumnów, Akademia miała na względzie dobro Kościoła i społeczeństwa. Od stopnia uzdolnienia i całej wartości moralnej jej wychowańców zależy wychowanie i wykształcenie całego kleru w obrębie państwa rosyjskiego, a więc na ich barkach spoczywają losy samego Kościoła. Magistrowie Akademii to kwiat naszego duchowieństwa, oni tylko mogą zajmować wyższe stanowiska w Kościele; z ich szeregu wychodzą katecheci szkół, profesorowie seminaryów, członkowie kapituł, wreszcie sami biskupi. Musi więc Akademia dbać, aby stopień naukowy, przez nią przyznany, miał wartość prawdziwą, nie był zaś tylko czczym tytułem."

Wywiad u Mechelina.

—

„Riecz" drukuje wywiad swego korespondenta u byłego wiceprezydenta finlandzkiego senatu, Mechelina. Podajemy ciekawsze wyjątki z tego wywiadu.

„Rezultaty wyborów do sejmu—mówił Mechelin—jeszcze niezupełnie się wyjaśniły. Przypuszczalnie poszczególne stronnictwa będą ilościowo tak samo reprezentowane, jak w ostatnim sejmie. Jednak już się stało jasnem, że starofinowie stracą kilka mandatów. Co prawda wzrost tego stronnictwa w siłę byłby nawet niepożądanym. Starofinowie, czyli suometaryanie popełnili kilka wielkich taktycznych błędów przy rozstrząsaniu kwestyi politycznych, mających związek z Rosyą. Prócz tego w sprawach zasadniczych poczęści wykazali swoją lekkomyślność i bezpodstawnie napadali na senat za zachowanie się jego, w niektórych kwestyach, dotyczących stosunków finlandzko-rosyjskich. Działacze starofińscy powinniby stopniowo przysuwać się do tej opozycyi, której się trzymają konstytucyjne stronnictwa w Finlandyi.

„W niektórych kwestyach stronnictwa burżuazyjne będą musiały połączyć się przeciwko socyalnym demokratom. Naturalnie, nie w celu przeszkodzenia jakimbądź reformom społecznym, a przeciwnie dla tem pewniejszego ich zdobycia. Socyalni demokraci w Finlandyi, jak zresztą i w innych krajach, objawiają w kwestyach społecznych taki radykalizm, że niektóre ich żądania albo sprzeciwiają się podstawowym przepisom prawa, albo nie mogą być osiągnięte w praktyce. Byłoby jednak pożądanem, aby w granicach możliwości słuszne żądania proletaryatu zostały uwzględnione.

„Socyalni demokraci w nowym sejmie prawdopodobnie będą tak samo liczni, jak w ostatnim. Wystąpienia ich były główną jeśli nie jedyną przyczyną rozwiązania sejmu. Trudno odgadnąć, czy partya ta objawi teraz więcej politycznej dojrzałości i czy będzie się liczyć z realnymi warunkami naszego życia politycznego.

„Mowa programowa Stołypina, dnia 5 maja w Dumie, poruszyła podstawowe, odwieczne prawa Finlandyi. Nie podziałała ona w żadnym razie uspokajająco na umysły w Finlandyi. Dążność do podporządkowania rządu wielkiego księstwa rządowi rosyjskiemu jest o tyle niezgodna z prawami zasadniczemi, że zauważyć to musi każdy obywatel Finlandyi. I niebezpieczeństwo to jest należycie w kraju ocenione.

„Jednak—zakończył Mechelin—mam nadzieję że sejm finlandzki, nie bacząc na wyzywającą politykę rosyjskiego prezesa ministrów, zachowa najzupełniej zimną krew i nie wyjdzie z granic bezwzględnej prawności".

Profanacya grobu.

W Wilnie dokonano dn. 10 b. m. obydnej profanacyi grobu zmarłej niedawno śmiercią samobójczą Stanisławy Trojanówny. W sprawie tej «Kur. Litew.» podaje następujące szczegóły:

W piątek zeszłego tygodnia ogrodnik z zakładu Plebańczyka, obchodząc groby na Rosie przy polewaniu kwiatów, zauważył rozkopaną mogiłę niedawno pochowanej Stanisławy Trojanówny.

Natychmiast zawiadomiono policyę. W obecności władz sądowych, policmajstra i ks. Kuleszy trumnę wyjęto z mogiły i skonstatowano, że wieko trumny jest połamane, nieboszczki wystawały na arszyn z trumny, suknie były zdarte i zwłoki do połowy obnażone.

W sobotę, w obecności prokuratora oraz dwóch jego towarzyszów, sędzia śledczy, p. Kotikow, przy pomocy dwóch lekarzy gubernialnych oraz stójkowego, dokonał powtórnie ścisłych oględzin oraz sekcyi ciała zmarłej Trojanówny. Rozkopano grób, a przy oględzinach ciała okazało się, że ciało już poczerniało, tylko ręce i nogi zachowały normalne zabarwienie, na jednej nodze znaleziono zadraśnięcie. Lekarze skonstatowali, że ciało nie zostało poddane żadnym gwałtom. Po dokonaniu oględzin ciało pochowano.

Na skutek natychmiast wdrożonego energicznego śledztwa, w sprawie tej wieczorem w sobotę aresztowany został niejaki Korsak, zamieszkujący przy ulicy Połockiej Nr. 11. Jednocześnie została aresztowana i żona Korsaka, która jednak rychło została uwolniona.

Z prasy rosyjskiej.

—]o[—

W liście do „Moskow. Wiedomostiej" p. Wodziński między innemi pisze:

«Wy, nasi zwycięzcy, powinniście podejść do nas pierwsi i wyciągnąć rękę. Powinniście

---

1)

KAZIMIERZ DUNIN-KARWICKI.

Ruiny klasztoru O.O. Karmelitów w Wiśniowcu.

Gdy się podjeżdża do Wiśniowca, pierwszy przedmiot, który uderza oko podróżnego, są to ruiny kościoła i klasztoru OO. Karmelitów bosych, położone tuż obok wspaniałego pałacu książąt Wiśniowieckich i górujące z nim razem nad miasteczkiem i całą uroczą okolicą. Puste jej okna, krzyże na wieżach kościelnych, chylące się ku upadkowi, istny las młodych drzewek, porastający sklepienia tak świątyni, jak i pozostałej części klasztoru, jednem słowem cały ten obraz spustoszenia serce ściska, a myśl cofa do czasów dawnych, minionych, gdy pokolenia nad tem pracowały, co dziś czas a jeszcze bardziej wandalizm ludzki niszczy. Dziś stoją jeszcze te mury, świadcząc o minionej przeszłości, kursują jednak wersye, iż mają być wkrótce bądź na cegłę rozebrane, bądź też gruntownie przebudowane, przez co stracą, rzecz oczywista, swój pierwotny charakter. Nie od rzeczy więc będzie utrwalić w pamięci to, co w nich widziałem i to, co tradycya nam zostawiła.

Było to przed laty ośmiu czy dziewięciu; bawiąc z powodu interesów kilka dni w Wiśniowcu, postanowiłem zwiedzić owe mury, a otrzymawszy na to zezwolenie od duchownego prawosławnego, zamieszkałego w gmachu poklasztornym, u którego klucze od ruiny się znajdowały, przystąpiłem do oględzin. Postaram się naprzód zaznajomić czytelnika z zewnętrznym wyglądem całego gmachu, a potem dopiero poprowadzę go do wnętrza korytarzy i cel klasztornych, do świątyni i jej podziemi. W bezpośredniem sąsiedztwie bramy zamkowej, znajduje się brama, postawiona pod kątem prostym do pierwszej, prowadząca na podwórze kościelne, otoczona murowanem ogrodzeniem suto ozdobionem, misternie i artystycznie wykutemi w piaskowcu urnami i innemi ozdobami. Brama owa murowana jest i sklepiona a po nad nią stoi piękna piaskowcowa, naturalnej wielkości statua Najśw. Maryi Panny, depczącej stopami węża i trzymającej w prawicy bukiet kutych w żelazie i pozłacanych lilii, ukoronowana również żelazną i pozłacaną aureolą, usianą suto gwiazdami. Na środku dziedzińca kościelnego stoi posąg św. Jana Nepomucena na wysokim piedestale, na którym z jednej strony widnieje napis

„Za duszę Szymona Zdrowaś Marya"

a na odwrotnej:

„A. D. 1786 die 19 Apr."

Przeszedłszy koło owego posągu, znajdujemy się przed fasadą kościelną, przy której na prawo widnieje furta klasztorna. Cała świątynia w stylu barocco i dorównywa swemi rozmiarami kościołowi pokarmelickiemu warszawskiemu, a struktura jej jest pod tym względem oryginalną, iż wieże, w których mieściły się niegdyś dzwony, zdobiące zwykle fasady kościołów, są tu z przeciwnej strony, to jest przy prezbiteryum umieszczone. Cały gmach kościelny imponuje swemi rozmiarami i bardzo jest harmonijny. Stojąc jednak przed jego fasadą, choć ta ostatnia jest obficie ozdobioną naturalnej wielkości posągami świętych, kutymi w piaskowcu, między którymi na szczycie kościoła postać jego patrona świętego Michała Archanioła góruje, ma się jednak wrażenie, iż coś w niej brakuje, i że się raczej stoi przed tylną ścianą, niż przed frontem kościelnym. Postaram się czytelnikowi dowieść, iż wrażenie to nie jest mylnem i że pierwotny plan budowy całego gmachu, zmienionym został. W tym celu odczytamy tablicę nad głównem wejściem, umieszczoną tak wysoko, iż tego bez pomocy dobrych szkieł wykonać nie sposób. Jest ona z różowego marmuru, a głoski napisu wyglądają tak świeżo, jak gdyby wczoraj wykutemi zostały.

Napis ów przytaczam tak, jak go litera po literze odczytałem i przepisałem. Jest w nim parę błędów, które, jak sądzę, powstały z winy rytownika, a nie autora, napisany jest bowiem dobrą, choć mocno napuszoną łaciną, dowodem czego wyraz anathema oznaczający w potocznej łacinie klątwę, jednak w języku greckim, z którego pochodzi, mogący być również, jako uroczyste zobowiązanie tłómaczony i w tym sensie w danym wypadku zastosowany

D. O. M.
HAS DIVINAS AEDES.
DIVO MICHAELI ANGELORUM [PRINCIPI
KORIBUTHEAE DOMUS INDI- [GETI
MICHAEL HEREMIAS PRIN. VISN. [TERRARUM
RUSSIAE PALATINUS
COSACORUM DOMITOR
RUENTIS PATRIAE FULORUM
SACRAS ESSE VOLENS INCHO- [AVIT
EJUS FILIUS.
SEREN. MICHAEL PRIMUS REX [OPTIMUS POLONIAE
CONTINUAVIT
EJUS EX FRATRE PRONEPOS
MICHAEL
PRINCEPS WISNIOVIECCIUS
[SUPRUS LITU. CANCELARUS
ELUCTATORUM DIVINA VI FA- (TORUM ANATHEMA
GRATUS ET MEMOR PERFECIT
BINI MICHAELIS TERTIUS MI- [CHAEL LIBERALITATES SA- [CRA
HAERES
PROPOSITO AB ILLIS DECORI [REDUXIT
ET CORONATI CAPITIS OPUS [CORONAVIT
FINIVIT
ANNO EJUS CUJUS REGNI NON [ERIT FINIS
1726.

Co znaczy po polsku

D. O. M.

„Ten przybytek Boży pod wezwaniem boskiego Michała Książęcia aniołów, domu Korybutów patrona, rozpoczął budować Michał Jeremiasz Książe Wiśniowiecki ziem Ruskich Wojewoda, pogromca kozaków, pragnąc by kościół był filarem upadającej ojczyzny. Syn jego Najjaśniejszy Michał pierwszy król najlepszy Polski dzieło swe dalej prowadził. Jego brata prawnuk Książe Michał Wiśniowiecki Wielki Kanclerz Litewski, dwóch Michałów świętobliwej szczodrobliwości, trzeci Michał spadkobierca Boskiem zrządzeniem losu dzieło wywyższonych wykonał, zmieniwszy plan takowego poprzedni. Dzieło monarsze ukoronowawszy zakończył. W roku panowania Tego, którego panowanie końca mieć nie będzie 1726".

Znacznie niżej niż ten napis umieszczono wykuty w piaskowcowem oddrzwiu wielkich żelaznych drzwi następujące wyrazy

A. M. D. G.
ANNO DNI 1768
DIE 5 7 BRIS
HOC OPUS ERCETUM.

Jak widać z napisu z 1726 roku, pierwotny plan Księcia Jeremiego uległ zmianie i wtedy to prawdopodobnie front kościoła przemienionym został. Dowodzi tego również pobieżna historyczna notatka o owym gmachu, która się w wielkim Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych ziem polskich, wydanym przez Chmielowskiego, mieści. Wedle owej wzmianki bazylika przy klasztorze wiśniowieckich Karmelitów bosych została pierwotnie wzniesioną przez Księcia Jeremiego Wiśniowieckiego w 1645 roku. Potem przez kozaków zniszczoną i przez Księcia Michała Serwacego, Wojewodę Wileńskiego, w 1726 r. odbudowaną. Otóż ów Książe Michał Serwacy wybudował również około 1720 r. przepyszny, dziś jeszcze istniejący pałac i otoczył go obszernym kilkusetmorgowym parkiem, przez co zmienił, że się tak wyrażę, punkt grawitacyjny Wiśniowca, ciążący przedtem na miasteczku, i wtedy to prawdopodobnie, odbudowując zburzoną świątynię, zmienił jej front, nie chcąc, by była tylną ścianą do bramy zamkowej zwróconą. Dalej przechodziła świątynia następujące koleje: w roku 1768 została ponownie gruntownie odrestaurowaną, jak o tem napis na oddrzwiu i przytoczone przeze mnie dzieło świadczy; po supremacyi zaś Karmelitów w 1832 roku została zabraną na cerkiew prawosławną, nad którą 17 kwietnia 1863 roku dach zgorzał. Od tego czasu znajduje się gmach ów w zarządzie prawosławnego duchowieństwa i niszczeje.

Obszedłszy dokoła świątynię i mury klasztorne, nie przedstawiające swym stylem nic osobliwego, a imponujące jedynie swymi rozmiarami, przeszedłszy koło słynnej niegdyś miodosytni OO. Karmelitów, zajrzyjmy do ogrodów klasztornych. Wznoszą się one na mającym kilka sążni wysokości, murowanym z cegły tarasie, górującym nad stawem, utworzonym na Horyniu. Taras to nielada, ogrody bowiem zajmują kilkomorgową przestrzeń, a ziemia pod nie musiała być częściowo sztucznie nawieziona. Otoczone one były na szczycie owego podmurowania murowanym ogrodzeniem, ozdobionem narówni z ogrodzeniem dziedzińca kościelnego piaskowcowemi pięknemi urnami. Po rogach zaś wznosiły się murowane altany, z których się widok na całą okolicę roztaczał. Istniało to wszystko jeszcze podczas opisanej przezemnie wycieczki, dziś zaś znikło, jak się o tem niedawno, przejeżdżając przez Wiśniowiec, przekonałem. W jakim celu rozebranem zostało, jest to dla mnie niezrozumiałem, jak również jest zagadką, na co użyto osiągniętą stąd cegłę, wiem bowiem, iż ostatniemi czasy nic w Wiśniowcu, ani jego najbliższej okolicy nie budowano, cegła zaś, jako materyał zbyt tani, nie nadaje się do dalszego exportu. Obszedłszy dokoła owe ogrody, słynące dotąd z wyśmienitego gatunku swych owoców, znajdujemy się u punktu początkowego naszej wycieczki, to jest przed fasadą kościoła i furtą klasztorną, do której teraz czytelnika wprowadzę.

Przekroczywszy ową furtę, znajdujemy się na korytarzu klasztornym, a pierwsza rzecz, która nasze oko uderza, to fresk dużych rozmiarów, przedstawiający proroka Elizeusza, wypuszczającego niedźwiedzie na chłopców, którzy sobie szydzić z niego pozwolili.

(D. n.).

odtąd patrzeć na nas nie jak na kraj zdobyty, ale jak na współobywateli, sojuszników, braci. Powinniście nam pokazać, że nas poważacie, jako naród godny tego, którego dziesięciowiekowa świetna przeszłość była nieprzerwanym szeregiem wysiłków i ofiar *ad majorem slavorum gloriam*. Mamy nieprzeczone prawo żyć i rozwijać się zgodnie z naszemi potrzebami, przyzwyczajeniami, przyrodzonemi właściwościami naszego geniuszu plemiennego. Dajcie więc i nam, jak wyraził się niedawno hr. Uwarow, to, co macie lub co mieć będziecie, t. j. szkoły, sądy, instytucye narodowe. Będziemy umieli ocenić waszą szlachetność. Albowiem nie jest prawdziwe oświadczenie jednego z członków rządu w Dumie, jakobyśmy mieli zamiar oderwać się od Rosyi.

Zjednoczenie rosyjsko-polskie, jestem tego pewien, urzeczywistni się wbrew złej woli jednych, chwiejności innych, ponieważ chce tego los. Ten niepowstrzymany prąd połamie i odrzuci precz wszelkie przeszkody.

Czesi pierwsi zrozumieli konieczność historyczną takiego rodzaju ewolucyi. Zrozumieli, że słowianie, pogodzeni i skupieni dokoła Rosyi, popierani przez Francyę, którąby pociągnęła za sobą pozostałe kraje łacińskie, a w ich liczbie i Anglię—potrafią złamać żelazny pierścień, jakim nas otoczył pangermanizm.

Rosyanie i polacy, połączcież ręce w uścisku wyzwoleńczym braterstwa i przebaczenia! Tylko wtedy spełni się wielka sprawa zjednoczenia słowiańskiego, a wraz z nią zostanie rozstrzygnięta sprawa pokoju powszechnego».

W odpowiedzi na list powyższy „Mosk. Wied." w artykule wstępnym co do samorządu i instytucyi narodowych oświadczają:

«No, to już sprawa dość trudna. Przecież Rosya oddawna istnieje jako zjednoczone państwo narodowe, nie zaś jako jakaś dualistyczna Rosya—Polska, podobna do Austro-Węgier. Rosyjski naród ją stworzył, rosyjski język ją spoił, rosyjski Kościół dał jej głowę, rosyjska kultura ją przejęła. Z kimże może podzielić w tem państwie naród rosyjski swe pierwszeństwo, swe prawa gospodarza, swe zwierzchnictwo polityczne?

Oczywiście, polacy są naszymi braćmi. Ale i w rodzinie cesarskiej nie wszyscy bracia noszą koronę».

I dalej:

«Chociaż list p. Wodzińskiego daje cenny materyał do wymiany myśli w prasie, ale niema w nim danych do programu państwowego. Ten potrzebuje trwalszych kryteryów i pewniejszych rękojmi. W przeciwnym razie z Królestwa Polskiego utworzyłaby się druga Galicya. Wątpić należy, by taki fakt mógł być uważany za groblę, powstrzymującą wylew germanizmu»...

Co taką groblą być może „Mosk. Wied." nie wyjaśniają...

Prof. Petrażycki wraz z kilku innymi posłami do pierwszej Dumy został skazany na 3 miesiące więzienia. Sprawa ich była w swoim czasie z procesu wyborskiego wyodrębniona i dopiero teraz nastąpił jej epilog. Z tej racyi „Słowo" zamieszcza następujące uwagi:

«Podstawową zasadą systematu karnego, stojącego na poziomie nauki współczesnej, jest jak wiadomo, idea indywidualizacyi kar. Przypuszczamy, że właśnie wobec tej zasady zastosowano do oskarżonych zbyt srogą karę. To też sens zachodzącej likwidacyi w niczem tak jaskrawo się nie objawia, jak właśnie w tym fakcie. Elementarna polityczna zapobiegliwość powinna była wskazać w tym wypadku szczególną pobłażliwość w stosunku do oskarżonych. Tryumf zaś metody przeciwległej świadczy o prymitywności tych sposobów, za pomocą których warstwy kierownicze mają zamiar rozwiązywać społeczne i polityczne zagadnienia chwili».

W tej samej sprawie zabiera głos i „Riecz".

«Pomiędzy «napisaniem» wezwania, a «rozpowszechnieniem» istnieje ogromna różnica. Uważać za dowód «rozpowszechnienia» wyrzucanie «białych papierków» z wagonu lub świadectwo żandarmskie, wedle którego na stacyi Udielnaja chłop, baba i żołnierz znaleźli trzy porzucone egzemplarze wezwania, znaczyłoby mieć zbyt nizkie pojęcie o zdolnościach organizacyjnych tych, co je napisali».

«A więc, historya powie: Odezwa wyborska jest to przedsięwzięcie, przerwane w samym zarodku a następnie dopuszczające tyle waryantów, ile było politycznych zabarwień, a nawet indywidualnych nastrojów pośród ludzi, którzy ją podpisali. Taki będzie sąd historyi, sąd zaś trybunału jest nam już znany. Według wyroku wszyscy, którzy podpisali, bez różnicy partyi i uwzględnienia nastroju, są winnymi «napisania w celu rozpowszechnienia». Skomplikowane historyczne zjawisko podciągnięte zostało gwałtem pod paragraf prawa».

Jubileusz profesora Zakrzewskiego.

W sobotę przed południem odbyła się na Wszechnicy Jagiellońskiej uroczystość ku uczczeniu 35-letniej pracy profesorskiej profesora historyi d-ra Wincentego Zakrzewskiego. W uroczystości wziął udział ks. rektor Gabryl, wybitniejsi profesorowie, a mianowicie prof. Tarnowski, Ulanowski, Morawski, Creizenach, oraz wszyscy profesorowie działu historycznego, jakotez liczni słuchacze. Kiedy jubilat wszedł do sali, wszyscy obecni powstali, a do jubilata przemówił imieniem byłych uczniów prof. Krzyżanowski. Następnie przemówił d-r Kamieniecki, który wręczył jubilatowi księgę jubileuszową, zawierającą 13 prac byłych uczniów. Imieniem obecnych uczniów przemówił prezes kółka historycznego akad. Bąkowski. Wzruszony jubilat podziękował serdecznie za okazaną mu sympatyę. Prof. Zakrzewski cieszy się wśród młodzieży zasłużonym szacunkiem i uznaniem. Uroczystość miała też przebieg ogromnie serdeczny i poważny.

KRONIKA PROWINCYONALNA

(Z pism i od korespondentów).

— **Ucieczka więźnia.** Zrana d. 27 czerwca starszy konduktor towarowo-osobowego pociągu Nr 4, połud. drog podjazdowych zawiadomił naczelnika stacyi Karolino, że w nocy na dystansie Sambince-Karolino uciekł, wybiwszy uprzednio okno w wagonie, konwojowany przez żołnierzy więzień, skazany na bezterminowe roboty ciężkie. Po zauważeniu ucieczki, pociąg przestał w polu 44 minuty, 4-ch zaś żołnierzy poszło dla poszukiwania zbiega.

(«Wol. Ż.»).

— **W Kaniowie** organizuje się Towarzystwo kredytowe. Kijowska filia Banku państwa udzieliła nowemu T-wu pożyczki w kwocie 1,000 rubli. Pozatem w miasteczku powstaje «Towarzystwo kulturalno-oświatowe», oraz artele rybaków i szewców. («Kij. Myśl»).

— **W Rotmistrzówce** pow. czerkaskiego dokonano kilkunastu rewizyj. Pomimo, że rewizye nie dały żadnych rezultatów, w jednem bowiem tylko miejscu skonfiskowano korespondencyę, aresztowano 4-ch włościan, 3-ch żydów i 1 żydówkę. Wszystkich osadzono w więzieniu w Czerkasach. («Kij. Myśl»).

— **W Machnówce**, pow. berdycz., otwiera się chrześcijański sklep z mięsem, w którym mięso sprzedawane ma być po 9—11 kop. a nie po 14—15 kop., jak bierze sklep żydowski. Zarządca sklepem będą p. Studnik i nauczycielka miejscowej szkoły p. Koszelewa-Gołowko, którzy dali kapitał na założenie sklepu. Wkrótce również ma być otwarty sklep współdzielczy kosztem Towarzystwa «Spiłki», statut którego opracowują pp. Studnik i Chimera. Komisarz policyjny pow. berdycz. p. Efimow, zaaresztował zbiega z Syberyi Oksaniera, który został zesłany na mocy wyroku gminy wsi Policzyniec. («Rada»).

— **W sprawie nowego szacowania posiadłości ziemskich.** Projekt nowego szacunku ziemi dla ściągania podatków z aktów darowizny, kupna i sprzedaży, został rozesłany powiatowym komitetom do spraw gospodarki ziemskiej.

— **Rezerwowi nauczyciele.** Kurator kijowskiego okręgu naukowego zezwolił na utworzenie 2 posad wiejskich nauczycieli rezerwowych. Będą oni mieszkali przy najbardziej uczęszczanych szkołach 2-klasowych i w zwykłym czasie pomagali nauczycielom tych szkół. W razie zaś potrzeby, na żądanie władzy szkolnej, będą oni delegowani na pewien czas do innych szkół, jako zastępcy stałego nauczyciela.

— **Kowel.** W niedzielę wyjechała z Kowla trupa polska p. W. Kindlera, która dała tu u nas dwa przedstawienia. W skład trupy wchodzi szereg artystów z byłej trupy Kazimierza Kamińskiego, która dawała szereg przedstawień w Kijowie. Reżyserem trupy jest p. Trzywdar. Z Kowla artyści wyjechali do Sławuty.

(Kor. wł.)

— **Żurawiówka**, pow. czerkaskiego. Ponieważ jednym z rozsadników epidemii tyfusu brzusznego, panującego od pewnego czasu w Żurawiówce, była miejscowa szkoła cerkiewno-parafialna, ziemska komisya sanitarna postanowiła zbadać jej stan. Wyniki tej rewizyi są o tyle ciekawe, że zasługują na wzmiankę. Budynek, w którym się mieści szkoła, został wzniesiony w połowie zeszłego stulecia i zdaje się, od tego czasu nie był remontowany. Ponieważ szkoła nie posiadała własnego stróża, na podłodze utworzyła się gruba warstwa błota, którą przy rewizyi szkoły trzeba było rozmoczyć i usunąć łopatami. O stanie podłogi, która się ukazała z pod tego pokładu, można chyba nie mówić. Ścianę w dolnej części z łatwością można było przetknąć laską na wylot. Piec w klasie swego czasu posiadał drzwiczki hermetyczne, które oddawna wypadły, wskutek tego, piec stał się niemożliwym do użytku, w drugim piecu, mniej udoskonalonego systemu, dymnik zamyka się talerzem fajansowym. Na opał włościanie przeznaczają rocznie 5 rb. Jeśli wziąć pod uwagę, że sążeń drzewa w tych okolicach kosztuje około 40 rb., można mieć wyobrażenie o panującej w szkole temperaturze! Z 7 okien oświetlających szkołę, żadne nie posiada ani ramy podwójnej, ani lufciku. Na zakończenie charakterystyki warunków, w których spędzają większą część dnia dzieci włościańskie, można dodać, że na każde dziecko wypada po 1/3 sążnia sześciennego powietrza.

Mimowoli przypominają się słowa, wygłoszone przez jednego z radnych ziemskich na sesyi komitetu na wiosnę: „Największe dobrodziejstwo szkołom parafialnym wyświadczył by ten, ktoby je podpalił". (Kor. wł.)

Posiedzenie rady miejskiej dn. 2 lipca.

Po rozpatrzeniu szeregu drobnych spraw gospodarczych rada przeszła do kwestyi prośby T-wa wodociągowego o udzielenie mu dwóch placów miejskich na urządzenie tam studni artezyjskich. Przeciw uwzględnieniu prośby przemawiał p. Wołynskij, który wskazał, że od roku T-wo obiecuje dostarczać miastu wodę artezyjską, i dotychczas nie spełnia swej obietnicy. Natomiast w szeregu protokółów znajdujemy dowody, że zła woda, dostarczana przez Towarzystwo wodociągowe, była przyczyną śmierci wielu mieszkańców Kijowa. Z drugiej strony dla miasta nie jest dogodnem budowanie studni artezyjskich, bo wiercąc studnie, T-wo uchyla się od budowy nowych filtrów dla wody rzecznej i miasto zamiast urządzeń wartości 2½ milionów rb., zyskuje urządzenia, które kosztują 100 rb. Prośbę T-wa poparł prezydent miasta i w końcu rada uchwaliła odpowiedź przychylną.

Przeciw tej uchwale zaprotestował radny Jozefi. Mówca twierdzi, że, pozwalając T-wu na odkładanie budowy filtrów, rada zmienia warunki kontraktu z T-wem wodociągowem, a zmiana taka, jako kwestya pierwszorzędnej wagi, wymaga obecności połowy radnych. Prezydent miasta proponuje p. Jozefi złożyć *votum separatum*. Zdanie p. Jozefi popierają inni radni, powstaje sprzeczka, która kończy się kłótnią p. Wołyńskiego z Czokołowem.

Następnie rada uchwaliła polecić prezydentowi miasta rozpocząć pertraktacye z gubernatorem o wystawienie kandydatury jednego z radnych na urząd radnego ziemskiego. Protestował przeciw tej uchwale, opierając twierdzenia swe na kodeksie praw, p. Stradomskij.

Na wniosek prezydenta miasta wyasygnowano 2 tys. rb. na obchód jubileuszu klasztoru Michajłowskiego, następnie rada zaczęła omawiać sprawę przepisów obowiązujących, które mają ująć w pewne karby prawo ogłaszania likwidacyi i wyprzedaży, stosowanych zbyt często przez kupców żydowskich. Zanim jednak rada zadecydowała, czy wydanie takich przepisów wchodzi w zakres jej kompetencyi, posiedzenie zostało zamknięte dla braku *quorum*.

KRONIKA.

— **Fałszywa pogłoska.** Pogłoski o przeniesieniu gen. gubernatora W. Suchomlinowa do Petersburga i o mianowaniu na jego miejsce generała Palicyna nie są prawdziwe. Z wiarogodnych źródeł dowiadujemy się, iż gen. gubernator Suchomlinow pozostaje w Kijowie.

— **Powrót gubernatora.** Dziś powraca do Kijowa gubernator kijowski, hr. Ignatjew, który w pow. humańskim, czerkaskim i czehryńskim dokonał rewizyi administracyjnych i ziemskich instytucyi. Razem z gubernatorem powraca zarządzający kancelaryą Daszkiewicz i starszy urzędnik do specyalnych poruczeń Łogwinowski.

— **Nowy projekt Kurłowa.** Naczelnik głównego zarządu więziennego Kuzłow, przysłał administracyi miejscowej projekt zreformowania więzień. Według projektu tego, polityczni będą teraz zamykani osobno od więźniów kryminalnych, ilość dozorców więziennych zostanie zwiększoną, oraz życie urzędników wydziału więziennego ubezpieczone. Administracya więzienna ma w sprawie tego projektu wypowiedzieć swoją opinię.

— **Główny zarząd rolnictwa**, nie posiadając dostatecznej ilości geometrów dla dokonania licznych robót mierniczych, zwrócił się do różnych organizacyi geometrów innych dykasteryi. Między innemi, miernikom kijowskim wydziału apanażowego i miernikom ziemstwa oddane zostały roboty w obwodzie Amurskim, gdzie ma być przeprowadzona kolej Amurska i na gruntach, przeznaczonych dla przesiedleńców.

— **Nowe szacowanie posiadłości miejskich.** Radni z przedmieść podnieśli w radzie miejskiej kwestyę nowego oszacowania posiadłości miejskich. Dotychczas zmiana szacunku była dokonywana co 4 lata. Nowe oszacowanie posiadłości miejskich jest tem bardziej pożądane dla miasta, że w ciągu ostatnich lat rentowność kamienic ogromnie się podniosła; według projektu radnych, szacunek posiadłości będą dokonywały komisye, składające się każda z radnych wszystkich cyrkułów. Podawcy projektu obstają, aby nowy szacunek wszedł w życie od r. 1909, i obowiązywał przez 4 lata.

— **Metryczny system.** Kijowski komitet giełdowy otrzymał tekst projektu prawa o zmianie ustawy o miarach i wadze. System metryczny, według nowej ustawy, wprowadzony zostaje warunkowo; w instytucyach urzędowych za zgodą władzy miejscowej, w instytucyach zaś prywatnych, stosownie do ich uznania.

— **Sprawy szkolne.** Kijowski gubernialny zarząd ziemski zwrócił się do ministerstwa oświaty z podaniem o utworzenie 8 nowych posad inspektorów szkół ludowych. Obecnie w gub. kijowskiej jest 5 inspektorów, do każdego z nich należy 70—100 szkół. W razie, gdyby starania zarządu zostały uwzględnione, każdy powiat będzie posiadał własnego inspektora.

— **W sprawie dymisyi p. Syngajewskiego.** Prezydent miasta udzielił p. Syngajewskiemu dymisyi „na własne żądanie", nie zaś na mocy uchwały rady miejskiej.

— **Prośba restauratorów.** Pierwszorzędni restauratorowie kijowscy wystosowali do prezydenta miasta prośbę o rozłożenie podatku restauracyjnego do d. 1 stycznia 1909 r. na raty miesięczne.

— **Na zjazd misyonarzy.** Jutro oczekiwany jest przyjazd doktora Dubrowina, który na zjeździe misyonarzy ma wygłosić specyalny referat. Na ten sam zjazd przyjeżdża jutro trzech prawosławnych arcybiskupów.

— **W sprawie komisyi rolnych.** Ruchome czasowe komisye rady włościańskiego banku ziemskiego przybędą wkrótce do kijowskiej i wołyń. gub. celem ujednostajnienia działalności komisyi rolnych, w myśl planu rządowego.

— **W celu zapobieżenia katastrofom kolejowym** rozesłany został do wszystkich zarządów kolei żelaznych okólnik, przypominający, aby ściśle były przestrzegane przepisy maksymalnej szybkości dla różnych parowozów, oraz aby szybkość ta była zmniejszaną we wszystkich wypadkach, gdy przewidywać można zepsucie się toru. Stwierdzono bowiem, że przyczyną wielu katastrof było przekroczenie przepisanej maksymalnej szybkości.

— **Zjazd w zarządzie kolei Poł.-Zach.** Wczoraj w zarządzie kolei odbyły się pod przewodnictwem p. G. Niewieżyna narady zjazdu naczelników stacyi węzłowych i naczelników oddziałów ruchu. Obradowano nad sposobami najracyonalniejszego formowania pociągów towarowych na stacyach węzłowych z uwzględnieniem zbliżającej się jesiennej kampanii przewozowej.

— **Rozporządzenie naczelnika stacyi.** Nowomianowany naczelnik stacyi towarowej p. Rodowicz wydał rozporządzenie, aby służba stacyjna nie nosiła czerwonych koszul, ponieważ kolor czerwony jest sygnałem zatrzymania pociągu.

— **Rezultaty rewizyi.** Jak w swoim czasie donosiliśmy, ministerstwo rolnictwa i dóbr państwowych wydelegowało do Żytomierza urzędnika, celem przeprowadzenia rewizyi leśnictw rządowych. Skutkiem wykrytych wówczas nadużyć, dosięgających 20,000 rb., dwóch leśniczych zostało wydalonych, jeden zaś oddany pod sąd. Onegdaj w tej sprawie otrzymaną została depesza z Petersburga, donosząca o przeniesieniu naczelnika wołyńskiego zarządu rolnictwa i dóbr państwowych, p. D. Diczyskuła na taką samą posadę do Astrachania. Przeniesienie to wywołało spore zdziwienie, p. Diczeskuł bowiem położył duże zasługi w leśnictwie. Wczoraj p. Diczeskuł powierzył swe czynności pomocnikowi swemu p. Proniewskiemu.

OSOBISTE.

— Przyjechał do Kijowa i zamieszkał w hotelu „Anglia" senator, radca tajny M. Kotiarewski.

— Przyjechał do Kijowa zarządzający apanażami, rzecz. radca st. N. Licharew.

— REWIZYE I ARESZTOWANIA. Onegdaj na ulicy aresztowano nauczycielkę W. Mielichową. Dopiero przed paru dniami przyjechała ona z gub. wołogodzkiej, dokąd była administracyjnie zesłana.

— W nocy dokonano rewizyi w mieszkaniu nauczyciela szkoły duchownej A. Pawłowskiego, przy ul. Bulw.-Kudriawskiej Nr 28. Skonfiskowano mu korespondencyę.

Zrobiono również rewizyę w tym samym domu u Katarzyny Pawłowskiej, ale nic nie znaleziono. Mieszkającą w tym domu nauczycielkę M. Pawłowską zaaresztowano na ulicy.

— Zrewidowano, oprócz tego, lokal związku farmaceutów i fotografów, ale nikogo nie zaaresztowano.

— UTONIĘCIE. We środę po południu utonął, kąpiąc się w Dnieprze, w pobliżu «Czartoroju» 19-letni Z. Zeldienko. Zwłoki jego wyciągnęli majtkowie stacyi ratunkowej.

— POŻAR. Wczoraj zrana wybuchł pożar w kolonii urzędników kolejowych, w pobliżu Sołomienki. Zapalił się dach na domu piętrowym, ale straż ogniowa prędko ugasiła pożar.

— KRADZIEŻ. Z mieszkania L. Wołoszenki, przy zjeździe Andrzejowskim Nr 9, skradziono, przy pomocy dobranego klucza różne sprzęty domowe.

— UJĘCIE ZŁODZIEJA. Zaaresztowano onegdaj J. Szura, który przed paru dniami wyrwał torebkę z rąk p. Trojeckiej, przechodzącej przez ul. W. Wasylkowską.

— NAPAŚĆ. Wczoraj w biały dzień rabuś jakiś wyrwał z rąk przechodzącej przez Szulawkę p. Wysockiej, żony oficera, torebkę z papierami procentowymi i sam umknął. Mąż ograbionej dał zaraz znać o napaści do policyi, która też rozpoczęła poszukiwania rabusia.

— ZNIKNIĘCIE WOŹNICY. Zarządzający działem gospodarczym T-wa kijowskiego browaru wysłał onegdaj woźnicę Iwanowa z lodem do restauracyi Tawarzystwa. Iwanow, dostawiwszy lód na miejsce, sam znikł gdzieś z wózkiem i koniem. Tego samego dnia właściciel jednej z piwiarni w Browarach poznał tam zaprzęg T-wa i odesłał go do Kijowa. Iwanow zaś z drugim robotnikiem T. Denisowem znikł bez śladu.

OFIARY.

Na kościół pod wezwaniem św. Mikołaja w Kijowie. Do komitetu budowy nowego kościoła (ul. Prorezna Nr. 13), od dnia 27 czerwca do dnia 3-go lipca wpłynęły ofiary następujące: Pp. Józef Malinowski 5 rb. — Antonina Suzin za siebie 5 rb. i pamięci Euzebii Suzin 5 rb. — J. A. pamięci męża Ignacego z prośbą nabożeństw w nowem kościele za spokój jego duszy 100 rb. — Razem z poprzedniemi ofiarami 463,361 rb. 58 kop.

Prezes komitetu
L. Jankowski.

W redakcyi «Dziennika Kijowskiego» złożyli:

Na naukę języka polskiego w Poznańskiem: P. Wł. Krajewicz rb. 1.

Na wpisy: P. Wł. Krajewicz rb. 1.

Na pomnik hetmana Żółkiewskiego: P. Wł. Krajewicz rb. 1.

Na kościół św. Mikołaja. P. Karolina Jaroszyńska nadesłała z **Karlsbadu**, zamiast wieńca na grób ś. p. Elżbiety z Grabowskich hr. Colonna-Czosnowskiej rb. 25 i zamiast wieńca na grób ś. p. Ernestyny z Rzewuskich Meleniewskiej rb. 25.

LIST DO REDAKCYI.

Szanowny Redaktorze!

W sprawozdaniu z posiedzenia sekcyi wioślarskiej przy P. T. G. w «Dzien. Kij.», niewłaściwie nazwanego «walnem zebraniem», znajduje się ustęp: «Jeden z uczestników postawił wniosek, aby pozostałe wskutek niedbalstwa zarządu niesłuszne wydatki zostały pokryte przez członków zarządu. Przeciw temu wnioskowi zaoponował najgoręcej prezes T-wa druch Herse, który twierdził, że nie można urzędników honorowych T-wa czynić odpowiedzialnymi materyalnie».

Wyglądać to musi w oczach każdego, niewtajemniczonego w sprawy T-wa, jakobym ja występował w obronie zarządu i *eo ipso* własnej, obawiając się straty pieniężnej dla siebie i kolegów z zarządu.

Otóż w danym wypadku zarząd T-wa w tej sprawie żadnego udziału nie brał, a tylko *wydział gospodarczy* sekcyi wioślarskiej, do którego nie mam zaszczytu należeć.

Sz. sprawozdawca, wspominając o mem wystąpieniu, zapomniał dodać, że protestowałem energicznie przeciw zarzutowi «niedbalstwa», uczynionego właśnie tym członkom wydziału, którzy się najwięcej do rozwoju sekcyi przyczynili, nie szczędząc pracy i gotówki.

Kończę, zaznaczając, że wniosek, o którym mowa, upadł wszystkimi głosami prócz głosu samego wnioskodawcy.

Czołem!
E. Herse.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Zjazd słowiański.

Petersburg. — Do „Birż. Wied." komunikują z Pragi, że na zjeździe słowiańskim Makłakow wygłosił mowę na temat: „Bez wolności i równouprawnienia nie może być mowy o braterstwie narodów słowiańskich".

Wniosek Kramarza o wysłaniu telegramu do Chomiakowa zyskuje ogólne uznanie wśród delegatów.

Wieczorem w klubie Sokołów na ćwiczeniach, urządzonych na cześć gości, byli obecni Bobrinskij, Makłakow i Lwow w galowych strojach sokolskich.

Bobrinskij w podniosłej mowie powitał dzień pojednania rosyan z polakami.

W końcu uroczystości Bobrinskiego i Dmowskiego noszono na rękach.

Tołstoj o karze śmierci.

Petersburg.—„Słowo", „Riecz" i „Wieczer" podają wyjątki z artykułu Tołstoja o karze śmierci p. t. „Nie mogę milczeć".

Między innemi Tołstoj pisze: „Wiem, że jesteśmy ludźmi, a więc jesteśmy słabi i często błądzimy, lecz nie wolno, aby jeden człowiek sądził drugiego.

Długo walczyłem z uczuciem, jakie wywoływały we mnie kary śmierci, lecz dłużej z uczuciem tem walczyć nie mogę.

To, co się dzieje obecnie w Rosyi, dzieje się w imię dobra ogólnego i zabezpieczenia spokoju i życia ludzi, mieszkających w Rosyi, a więc i dla mnie, ponieważ jestem mieszkańcem Rosyi. Zeznając to, nie mogę nadal znosić tego i muszę się wydostać z tej męczącej sytuacyi. W taki sposób żyć nie można, przynajmniej ja nie mogę tak żyć. Nie mogę i nie będę! Dlatego też piszę te słowa i ze wszystkich sił swoich będę rozpowszechniał to co piszę, w Rosyi i poza nią, aby się stało jedno z dwojga: aby się raz skończyły te sprawy niezgodne z człowieczeństwem, lub też aby się przerwał związek mój z temi sprawami; albo żeby mię zamknęli w więzieniu, gdziebym ja wyraźnie zeznawał, że nie dla mnie czynią się te okropności, albo, co byłoby najlepiej, tak dobrze, że nawet nie śmiem marzyć o takiem szczęściu, aby i na mnie włożono, tak jak na tych dwudziestu, czy dwunastu włościan, koszulę śmiertelną i kołpak i tak samo zepchnięto ze stołka, abym własnym ciężarem zaciągnął na swem starem gardle namydloną pętlę".

W końcu Tołstoj gorąco nawołuje do zniesienia kary śmierci.

Petersburg.—Z Paryża informują, że artykuł Tołstoja o karze śmierci wywarł olbrzymie wrażenie.

Sytuacya w Konstantynopolu.

Petersburg. —Z Konstantynopola komunikują, że sytuacya zaostrza się. Młodoturcy zwyciężają raz po raz. Na stronę ich przechodzi wojsko regularne całymi oddziałami. W oddziałach wojskowych, dotychczas pozostałych po stronie rządu—zupełna dezorganizacya. Rząd zmuszony jest sprowadzić 16 batalionów z Małej Azyi.

Z Salonik Chilmi-basza przesłał sułtanowi raport, w którym donosi, że oficerowie włoscy korpusu żandarmeryi popierają rewolucyonistów.

Z rozkazu sułtana wiadomości o Macedonii nikomu nie są udzielane; nawet ambasada pozbawiona jest wiadomości oficyalnych.

Z Seresu komunikują, że w całej załodze wybuchł rokosz.

Naznaczenie Osmana do wilajetu monastyrskiego tłómaczone jest, jako zamiar rządu do rozpoczęcia rokowań z młodoturkami.

Aresztowany sprawca zamachu na Sadyk-baszę oświadczył, że pragnął uczynić nieszkodliwym jednego ze szpiegów.

Spotkanie Stołypina z Wilhelmem.

Petersburg. — Według wiadomości, otrzymanych z Paryża, oczekiwane jest spotkanie Stołypina z cesarzem Wilhelmem w Norwegii.

„Rossija" o dyetach poselskich.

Petersburg. — „Rossija" doradza Radzie Państwa przyjąć projekt prawa o pensyi posłów do Dumy Państwowej.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Rada Państwa.

Posiedzenie z dn. 3 lipca.

Posiedzenie otwarto o godz. 1 m. 20.

W loży ministrów—ministrowie: skarbu, spraw zagranicznych, marynarki, sprawiedliwości, przemysłu i handlu, kontroler państwowy i wiceminister wojny.

Sekretarz państwowy ogłasza listę projektów prawa, zatwierdzonych przez Monarchę.

Bez dyskusyi przyjęto 18 drobnych projektów prawa, uchwalonych przez Dumę.

Projekt prawa o kredycie na wszelkiego rodzaju potrzeby politechniki kijowskiej przyjęto z nieznaczną poprawką redakcyjną i wobec tego zwrócono do Dumy.

W kwestyi projektu prawa o ustanowieniu etatu generalnego sztabu marynarki referent komisyi finansowej, *Szwanebach*, oświadcza, że komisya wypowiedziała się za odrzuceniem tego projektu prawa, ponieważ Duma nie ograniczyła się przyjęciem samego projektu prawa o kredycie na utrzymanie generalnego sztabu marynarki, lecz zatwierdziła też etaty, przekraczając w ten sposób prawa zasadnicze i wtargnęła do zakresu kompetencyi władzy Najwyższej.

Kontroler państwowy zgadza się z opinią komisyi, dotyczącą prerogatywy władzy Najwyższej w kwestyi organizacyi armii i floty, lecz zaznacza, że w danym wypadku, gdzie jest mowa o organizacyi zarządu, będącego częścią ogólnego rządu, Duma nie przekroczyła swej kompetencyi, ponieważ organizacya i przekształcenie ministerstw, nie wyłączając ministerstwa wojny i marynarki winne być dokonywana w drodze prawodawczej.

Durnowo oponuje kontrolerowi państwowemu.

Ks. Kasatkin-Rostowskij i *ks. Aleksy Obolenskij* wypowiadają się też za odrzuceniem projektu prawa.

Większością głosów projekt prawa został odrzucony.

W sprawie kredytu na utrzymanie komunikacyi wodnej pomiędzy Władywostokiem a portami: Chin, Korei i Japonii, referent komisyi *Petrow* w imieniu komisyi oświadcza, że należy odrzucić kredyt na komunikacyę z Japonią i przyjąć tylko kredyt na komunikacyę pomiędzy Władywostokiem a Mikołajewskiem nad Amurem.

Minister przemysłu i handlu i minister skarbu wypowiadają się za przyjęciem projektu prawa.

Krestownikow wypowiada się przeciw projektowi prawa, uważając go za nieracyonalny z punktu widzenia polityki ekonomicznej.

Należy udzielać zapomogi tylko tym liniom komunikacyjnym, które przynoszą taką lub inną korzyć państwu. Rozpatrywane zaś obecnie linie komunikacyjne, zdaniem mówcy, mogą przynieść korzyść li tylko państwom obcym.

O godz. 3-ej m. 20 ogłoszono przerwę.

Po wznowieniu posiedzenia *Birilew* doradza przy rozważaniu tego projektu prawa rozpatrywać go tylko z punktu widzenia narodowo-politycznego.

Romanow wygłasza mowę w obronie projektu prawa, usiłując zbić jeden po drugim wszystkie zarzuty przeciwników.

Po przemówieniu *Awdakowa*, który wypowiada się przeciw projektowi prawa, ogólna dyskusya wyczerpana.

Wniosek komisyi finansowej, o odrzuceniu projektu prawa, olbrzymią większością głosów został odrzucony.

Projekt prawa przyjęto w redakcyi, uchwalonej przez Dumę.

Bez dyskusyi przyjęto projekt prawa o organizacyi wydziału śledczego.

Rada przechodzi do rozważania projektu prawa o wyznaczeniu posłom do Dumy pensyi rocznej.

Referent *Szwanebach* oświadcza, iż w tej ważnej kwestyi komisye nie opracowały jeszcze ostatecznej decyzyi i doradzają odroczyć rozważanie tego projektu do sesyi jesiennej.

Dalej referent omawia ten projekt prawa zasadniczo.

Minister skarbu zaznacza, że rząd nie może zgodzić w tej kwestyi z propozycyą komisyi.

Referent zaznaczył, że ten projekt prawa grozi uchybieniem godności Dumy; lecz rząd nic podobnego nie miał na widoku.

Celem tego projektu prawa jest pokrycie wydatków, jakie ponoszą członkowie Dumy, z powodu swej działalności prawodawczej. 10 rubli dziennie jest to za nizka norma wobec drożyzny życia w Petersburgu.

Rząd prosi o przyjęcie projektu prawa.

Ks. Kasatkin-Rostowskij, wypowiadając się przeciw projektowi prawa, oświadcza, iż wyznaczenie posłom pensyi rocznej zwabi do Dumy nie „najlepszych ludzi" państwa, co było życzeniem Najjaśniejszego Pana, lecz karyerowiczów lub najmitów różnych przeciwników ustroju państwowego.

Awdakow proponuje przyjąć projekt prawa niezwłocznie.

Hr. Witte doradza odroczyć rozważanie projekt prawa, celowość którego nie jest jeszcze należycie wyjaśniona.

Po przemówieniu *ministra skarbu*, który oponuje hr. Witte'mu, posiedzenie przerwano do godz. 9 wiecz.

Petersburg. — Na posiedzeniu specyalnej komisyi do organizowania w państwie lokalnych instytucyi weryfikacyjnych w związku ze zmianą obowiązujących praw o wagach i miarach, wypowiedziano życzenie stopniowego sprowadzenia w Rosyi miar metrycznych.

Petersburg. — Z rozkazu Najjaśniejszego Pana, przewodniczenie radzie ministrów na czas nieobecności Stołypina powierzone zostało Kokowcewowi, w razie zaś jego wyjazdu — senatorowi Charitonowowi, kontrolerowi państwowemu.

Woroneż. — Wieczorem, dn. 2 lipca, więźniowie w celu ucieczki z więzienia, wyłamali kraty w oknach i drzwi i w jednej z cel; poczem zranili dozorcę i okazali opór zbrojny straży więziennej i żołnierzom.

Podczas tłumienia rozruchów 4 więźniów zabito i 1 raniono. U więźniów znaleziono dwa brauningi i rewolwer odebrany u dozorcy.

Spokój przywrócono.

Ekaterynburg. — W pobliżu stacyi Mramornaja, na przestrzeni 1 wiorsty, wskutek ulewy został rozmyty nasyp kolejowy. W dn. 2 lipca pociągi nie przyszły. Ulewa trwa nadal, wobec tego naprawa toru kolejowego jest utrudniona.

Zjazd słowiański.

Praga. — Na drugiem posiedzeniu zjazdu rozstrząsaną była sprawa wystawy słowiańskiej w Moskwie. Ozierow zakomunikował obecnym uchwałę delegacyi rosyjskiej, która uznała za pożądane urządzenie wystawy Moskwie, o ile to jest możliwem, w r. 1911-ym, najpóźniej zaś w r. 1912, przyczem opracowanie programu polecone zostało specyalnemu komitetowi, do którego weszli Ozierow, Diemientjew i Bechtierew.

Straszewicz w imieniu polaków oświadcza, iż w sprawie tej polacy solidaryzują się z rosyanami.

Bobczew, w imieniu serbów, chorwatów i bulgarów powiada, że wystawa jest najbardziej pożądanym środkiem osiągnięcia solidarności między bratnimi narodami—polskim i rosyjskim.

Wergun w imieniu galicyjskich rusinów oświadcza, że chcą przyjąć udział w wystawie.

Prof. Grek zaznacza, że austryaccy polacy przyznają rusinom rowne prawa. Powszechne prawo wyborcze da rusinom możność samookreślenia się (oklaski).

Krasowskij w imieniu rosyan wyraża życzenie najprędszego usunięcia przeszkód, tamujących przejawy geniusza polskiego i pragnie jaknajrychlejszego spotkania się na wystawie. Mówca, jest przekonany, że pod panowaniem sumienia narodu nieporozumienia wewnątrz Rosyi nadal nie będą miały miejsca (oklaski). Uchwała delegacyi rosyjskiej jednogłośnie zostaje przyjętą. Następnie zjazd zaznajomił się z postanowieniem rosyjskich delegatów w sprawie turystów i uznał za konieczne zobowiązać do stworzenia takiej organizacyi „T-wo wspólności słowiańskiej".

Kramarz uważa, że konieczne jest poparcie sprawy przez słowiańskich dziennikarzy i zaproponował obranie komisyi wykonawczej, któraby się zajęła ułożeniem przewodnika po krajach słowiańskich.

Doktor Szeiner wygłosił referat o sokolstwie, Bechtierer o koniecznem łączeniu się naukowem słowiańskich uczonych, szczególnie drogą zjazdów.

Tokio.—Mikado udzielił dziś audyencyi Malewskiemu-Malewiczowi i innym urzędnikom ambasady. Poseł okazał listy wierzytelne i w mowie powitalnej wyraził wolę Najjaśniejszego Pana podtrzymywania i rozwijania przyjaznych stosunków z Japonią. Mikado wyraził przekonanie, iż przyjaźń obu państw się wzmoże. Następnie poseł został przyjęty przez cesarzową.

Teheran. — Po przeprosinach, z któremi się zwrócił rząd perski do misyi angielskiej i zagwarantowania przez szacha bezpieczeństwa zbiegom, którzy schronili się do misyi, większość z nich została ułaskawiona, niektórzy zaś w tej liczbie Dżełał-ud-Douleh i Ała-ud-Douleh zostali pod eskortą przewiezieni do Meszedesser.

Serdar Mansur został zesłany do Meszedu.

Nowy gubernator serdar Afgan wyjechał do Roszt.

Gubernatorem Mazandoranu został mianowany Gachir-es-Douleh; syna jego wypuszczono z więzienia.

Szach rozkazał opracować kosztorys odrestaurowania gmachu medżylisu i niezwłocznie przystąpić do robót.

Z ostatniej chwili.

(Od korespondentów własnych).

Wieczorne posiedzenie Rady.

Petersburg. — Na wieczornem posiedzeniu Rady większością 73 głosów przeciw 41 został przyjęty projekt prawa o dyetach poselskich.

Zostały też przyjęte preliminarze ziemstw kijowskiego i podolskiego. Przeciw przyjęciu preliminarza ziemstwa kijowskiego przemawiali Gerbel i Durnowo, proponując zwrócić ten projekt prawa do Dumy. W obronie projektu prawa przemawiał Stachowicz.

Konstanty Podhorski. (24)

Po obu stronach cieśniny Beringa.

—):(—

Krótki pobyt a przytem upał nie pozwalały mi zwiedzić miasta i okolicy. Będąc przytem obowiązany dotrzymywać towarzystwa paniom, z któremi jechałem, nie mogłem należycie skorzystać nawet z tego krótkiego pobytu w tej cudownej krainie. Panie te zaś, witane owacyjnie przez ludność miejscową, zmuszone były wysłuchiwać śpiewów, asystować przy tryumfalnych korowodach i tańcach, urządzonych na ich cześć, co dużo nam czasu zajęło, dając jedynie możność lepszego poznania krajowców i ich obyczajów.

Trzeciego dnia po południu odpłynęliśmy w dalszą drogę, zasypani kwiatami i owacyjnie żegnani przez Kanaków. Czwartego zaś dnia dosięgliśmy Markizów, zatrzymawszy się tutaj tylko parę godzin dla wręczenia poczty i niektórych towarów. Tu miejscowi Kanacy ponownie tłumnie witali księżniczkę z ich rasy kwiatami, śpiewami i tańcami. Ludność wysp Markizów, kształtna i rosła, ma jeszcze pewien typ dzikości; wielu z nich jest tatuowanych, i mówiono mi, że dotąd ludożerstwo między nimi trafia się dość często.

We dwa dni później wjechaliśmy w zatokę Matavai, wcinającą się w wyspę Tahiti, nad którą położone jest, jak w raju, miasto, Papeete stolica, Tahiti, a zarazem całej grupy wysp Towarzyskich.

Kilkaset malowniczych Kanaków napół nagich, lub w białych, prawie przezroczystych strojach okwieconych, oczekiwało przybycia statku; księżniczka Pomare witana była serdecznie przez rodzinę i miejscową ludność, jak też przez białych, tu zamieszkałych. Miasto Papeete ginie w palmach, w drzewach pomarańczowych i bananach. Na twarzach mieszkańców wyraźnie maluje się brak wszelkiej troski, spokój, szczęście i zupełne zadowolenie. Każdy uśmiechnięty, nikt się nie spieszy, jak gdyby nikt niczego nie pragnął, jak to, co posiada. Tyle kwiatów, tak bujnej roślinności i tyle wypogodzonych twarzy w życiu nie widziałem. Lotti tak pięknie i tak prawdziwie opisał, wszystko co miałem przed oczyma, że uważałbym za profanacyę coś dodać z mej strony, powiem tylko, że gdybym spokój i *dolce farniente* obrał za cel życia, osiadłbym w Papeete, tej stolicy dla epikurejczyków i wiecznego romansu, pełnej kwiatów, poezyi i słońca.

Dwa tygodnie bawiłem w mieście Tahiti, mieszkając w domu Pamarych, lub Branderów na przemian; dawny pałac królewski, przerobiony i modernizowany, zamieszkały jest przez gubernatora francuskiego, *monsieur Petit*, suchego niewielkiego człowieka, bardzo uprzejmego i dość lubianego przez ludność miejscową.

Krajowcy, wszyscy chrześcianie, dzielą się na katolików i protestantów; ludność zaś białych, dochodząca do tysiąca, składa się głównie z anglików i francuzów, z których bodaj czy nie połowa połączona jest przez małżeństwa z ludnością miejscową. Największy magazyn w Papeete, w którym wszystkiego dostać można w zakresie wymaganym przez lokalne potrzeby, należy i jest prowadzonym przez ślązaka, Maksymiliana Kurkę, młodego, sympatycznego człowieka, mówiącego wcale nieźle po polsku, zamieszkałego od lat czternastu w Tahiti i rozkochanego w swej nowej ojczyźnie. Produkta exportu są kokosy, banany, wanilia, pomarańcze, perły, te ostatnie dość lichego gatunku, oraz wyroby miejscowe, jak koszyki maty, orginalnie plecione, oraz najrozmaitsze wyroby z bambusu.

Jedną rzeczą męczącą dla nieprzyzwyczajonego są upały, które pomimo wiatru, wiejącego z zatoki, są uciążliwe i usposabiające tak do snu, jak i do pewnego rozleniwienia całego ja. Tahiti położone jest między 17 a 18 stopniem południowej szerokości, a właściwem latem tej miejscowości są nasze zimowe miesiące. Pewne wrażenie jeszcze w drodze z Honolulu do Tahiti zrobił na mnie przejazd przez równik, tembardziej, że zaledwie parę miesięcy przedtem przejeżdżałem przez koło podbiegunowe; tam wieczne lody, tu wieczne podzwrotnikowe upały, prawdziwie wykrzyknąć można *que le monde est petit!!*

Otóż po 11 dniach pobytu w tym jednym z najpiękniejszych kącików naszej ziemi, na tym samym statku „Australia“ wyjechałem z powrotem do San Francisko, mając napełnioną kajutę kwiatami, kokosami, bananami, nawet wanilią, czem odprowadzający mię znajomi łaskawie mnie obdarzyli.

Jako towarzysza podróży miałem pana Kurkę, który dla interesów magazynu na parę tygodni jechał do Ameryki. Tym razem statek szedł prosto do San Francisco, nie dotykając Honolulu, tak że po 10 dniach stanęliśmy w stolicy Kalifornii.

Bezczynny żywot w San Francisco, pomimo że nie był pozbawionym pewnego uroku i rozrywki, męczył mnie; to usposobienie moralnego niezadowolenia podnosił jeszcze Henryk du Parc pesymista i melancholik z natury. Dla przerwania tego stanu myśli postanowiliśmy zwiedzić razem południową Kalifornię i tem zapełnić pozostający czas do otwarcia żeglugi na północy, której obydwaj z gorączkową niecierpliwością oczekiwaliśmy. Do tego jeszcze Luckheard, ten sam, który nam towarzyszył w wyprawie do wysp Diomeda, namawiał nas i radził do pojechania do Nowego Meksyku, aby obejrzeć pewien brzeg w zatoce obok Mulege, o którym miał dane, że jest bogatym w muszle perłowe i że nie trudno jest dostać go na przystępnych warunkach dla exploatacyi.

Myśl zostania handlarzami pereł bawiła nas, a przytem, gdyby tak było, jak nam to przedstawiono, interes mógł być korzystnym i zajmującym. Przy końcu marca wyjechaliśmy więc, aby rzemiennym dyszlem dostać się do tego perłowego brzegu.

Najpierw zatrzymaliśmy się w San Jose, bardzo czystem i ładnie położonem mieście wśród ogrodów i parków, dla tego przezwanem „Garden City“. Stąd końmi, przejechawszy przez cudowną dolinę Santa Clara, dostaliśmy się na „Mount Hamilton“, będący o jakie czterdzieści kilometrów od San Jose, na którym znajduje się dobrze znane każdemu astronomowi wspaniałe obserwatoryum Licka, mające największy i najdokładniejszy teleskop w świecie.

James Lick, fabrykant fortepianów, zapisał milion dolarów na budowę obserwatoryum w r. 1876, które też wedle jego woli zostało zbudowane w Kalifornii na górze Hamilton, będąc dzisiaj bodaj czy nie największem obserwatoryum astronomicznem w świecie. Olbrzymi teleskop, umieszczony w kręcącej się kopule, chyba równego sobie niema; zwłoki ofiarodawcy Licka złożone są w fundamentach tegoż teleskopu, którego objektyw ma 36 inchów średnicy t. j. mniej więcej tyleż cali na naszą miarę.

Bardzo uprzejmie przyjęci przez pana Wiliama Campbell, jednego z astronomów, rezydujących w obserwatoryum, uzyskaliśmy pozwolenie spędzenia nocy w kopule obserwacyjnej i asystowania przy rozmaitych obserwacyach, badając przy tem sami najrozmaitsze gwiazdy. Na drugi dzień z rana po obejrzeniu całego budynku, instrumentów, fotografii i zapisawszy się w księgę odwiedzających, wyjechaliśmy z powrotem do San Jose, a stamtąd udaliśmy się do Santa Cruz, ładnie położonego miasteczka nad samym Oceanem Spokojnym.

Obejrzawszy tam piękne ruiny dawnych misyi hiszpańskich, małym parowym statkiem popłynęliśmy do sąsiedniego Monterey, gdzie zatrzymaliśmy się w sławnym na całą Amerykę hotelu del Monte.

Hotel del Monte, położony w przepysznym parku tuż pod Monterey, jest okrągły rok zapełniony. Cała *fashionable* Ameryka daje sobie tu *rendez vous* o pewnych porach roku. Jest to przybytek sportu i mody: polo, golf, wyścigi, pływanie, bicykl, kręgle, polowanie na kuropatwy, rybołóstwo, tennis, nawet *ping pong*, urządzone są wzorowo i zapełniają czas gości, bawiących w tym przybytku luksu i rozkoszy. Wieczorem tańce, partyjki, flirty, zrana konna jazda, wycieczki i t. d.

Du Parc zastał tu list od swego kuzyna, powołujący go niezwłocznie do San Francisco, na drugi dzień też po przyjeździe wyjechał.

Ja zostałem, rozkoszując się roślinnością i doskonałym koniem wierzchowym, którego nająłem na czas mego pobytu. Przytem zastałem tutaj kilku znajomych mężczyzn i pań, a między innemi księstwo Poniatowskich z dziećmi, synkami Kazimierzem, Ksawerym i Stanisławem. Nie chciałem mojej podróży przerywać; po zabawieniu więc około tygodnia w del Monte wraz z kapitanem Hobbard'em, którego tutaj zastałem, wybrałem się na dalsze południe.

Tak odwiedziliśmy pełne palm i zieloności Santa Barbara, następnie Los Angeles, San Diego, wyspę Catelina, też *un lieu de plaisance*, o prześlicznych willach i ogrodach, i wreszcie dosięgliśmy granicy Meksyku. Tu mój towarzysz, który znał dobrze te strony, zaproponował mi dojechać aż do St. Ignatio, by zapolować w sąsiednich górach Sierra de Antuo na tak zwane górskie lwy.

Chętnie się na to zgodziłem i przejechawszy meksykańską granicę w Nogales, na drugi dzień stanęliśmy w małej brudnej mieścinie St. Ignatio. W parę godzin po przybyciu wyruszyliśmy na okropnym wózku i jeszcze okropniejszymi końmi w góry, położone o jakie 20 kilometrów, słuchając przez całą drogę nabożnych pieśni, nuconych przez starego meksykańczyka, który powoził.

Dojechawszy do osady nad malowniczą rzeczką u stóp samej Sierra Antunez, wzięliśmy przewodnika i dwóch ludzi dla dźwigania naszych zapasów i namiotu, które poprzednio jeszcze w amerykańskim mieście Benson kupiliśmy.

(D. c. n).

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW.

(Letni).

Na kol. Połudn.-Zachodnich:

Kuryer I i II kl. Odesa, Kiszyniów, Elizawetgrad — odchodzi o godz. 9 w., przych. o godz. 9 m. 45 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Odesa, Brześć, Białystok, Grajewo, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 9 m. 15 zrana przychodzi o godz. 9 w.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 12 m. 30 w nocy, przych. o godz. 6 m. 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Wołoczyska, Wiedeń — odchodzi o godz. 9 m. 35 w., przych. o godz. 8 m 20 zrana.

Mieszany II i III kl. Odesa, Brześć — odchodzi o g. 7 zrana, m. 25 przychodzi o g. 7 m. 35 w.

Towarowy pośp. IV kl. Odesa, Brześć, Znamienka — odchodzi o godz. 9 m. 53 w., przych. o godz. 1 m. 10 po poł.

Kuryer I i II kl. — Warszawa, Brześć — odchodzi o godz. 7 m. 10 w., przych. o godz. 11 m. 03 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Warszawa, Sarny, Kowel, Iwangród, Granica, Wiedeń — odchodzi o godz. 12 m. 25 po poł. przychodzi o godz. 7 m. 50 w.

Osobowy I, II i III kl. Brześć, Białystok, Grajewo — odchodzi o godz. 12 m. 05 w nocy, przych. o godz. 6 m. 56 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Petersburg, Warszawa, Sarny, Kowel, Wilno — odch. o g. 11 m. 50 w. przychodzi o godz. 7 m. 51 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Rostów nad Donem, Sewastopol. Ekaterynosław, Znamienka, Fastów — odch. o godz. 8 m. 20 zrana, przych. o godz. 9 m. 55 w.

Pocztowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 11 m. 20 w., przychodzi o godz. 7 m 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 10 m. 50 zrana, przychodzi o godz. 5 m. 59 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Berdyczów, Radziwiłów, Wiedeń — odch. o godz. 8 m. 25 w., przychodzi o godz. 10 m. 26 zrana.

Mieszany I, II i III kl. Olszanica, Biała-Cerkiew, Fastów — odch. o godzinie 5 po poł., przychodzi o godz. 9 m. 28 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Sarny, Kowel — odchodzi o godz. 10 m. 14 w., przych. o g. 7 m. 40 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Malin — odchodzi o godz. 4 m. 20 po poł., przych. o godz. 9 m. 15 zrana.

Na kol. Mosk.-Kij.-Woroneskiej:

Pośpieszny I, II i III kl. Moskwa — odch. o godz. 11 m. 45 zrana, przych. o godz. 6 m. 10 wiecz.

Pocztowy I, II i III kl. Moskwa, Kursk — odch. o godz. 1 w nocy, przych. o godz. 6 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Moskwa, Kursk Woroneż — odchodzi o godz. 12 m. 20 po poł przych. o godz. 5 m. 10 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Petersburg, Kursk Woroneż — odchodzi o godz. 6 m. 20 wiecz. przych. o godz. 11 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Połtawa, Charków Kremieńczug — odchodzi o godz. 12 m. 15 w nocy, przych. o godz. 7 m. 10 zrana.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.